№ 27. Warszawa, dnia 22 Czerwca (4 Lipca) 1885 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

TREŚĆ: Wiktor Hugo, przez Sewerynę Duchińską (dal. c.). — Klemens Janicki, opowiadanie historyczne, przez Michała Jezierskiego, (dalszy ciąg). — Dyoniza (dramat — dalszy ciąg). — Wystawa przemysłowo rolnicza. — Rozmaitości naukowe. — Wiadomości z kraju. — Wiadomości z zagranicy.
W Dodatku: Zwyciężyła, przez Williama Marcelly, przekład z angielskiego (arkusz 10).

WIKTOR HUGO.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dalszy ciąg.)

Kilkunastoletni pobyt Wiktora Hugo na wyspie Guernsey, był dla niego pasmem wielkich tryumfów, wielkiemi przeplatanych ciosami.

Tu przez lat ośm patrzył na gasnącą żonę, tu zamknął jej oczy w roku 1856. Tu młodsza córka, zaślubiona wbrew woli rodziców z Anglikiem, zbiegła z nim do Indyi, zkąd po śmierci męża przywieziono ją pozbawioną zmysłów, których nigdy odzyskać już nie miała. Te dotkliwe pociski nie wytrąciły pióra z rąk poecie, ale połączone z tęsknotą do kraju, serce jego przepełniły piołunem. Niegdyś byłby upadł u stóp tego krzyża, pod którym skreślił ów rzewny napis:

Ty, co cierpisz, do niego z ufnością się zbliż,
Śmiało przystąp ku niemu, ty co z trwogi drżysz,
Chodź tu biedny łazarzu, w nim podpora twa!
Chodź przechodniu, ty miniesz, a on wiecznie trwa!

Ale tuman padł na oczy poecie i zasłonił przed nim tę jedyną kotwicę, do której przyparty rozbitek, staje śmiało przeciw uraganom. Hugo nie wyparł się nigdy wiary w Boga, wygłasza to i wierszem i prozą, ale im większą czcią otacza tego Boga, stworzonego we własnej wyobraźni, tem bardziej zrywa z tradycyą chrześciańską, tem silniej uderza na Kościół. Widzimy to w szeregu powieści, które rzucił w świat z Guernsey, w „Nędznikach", „Pracownikach morskich" i „Śmiejącym się człowieku".

Po klęsce sedańskiej i ogłoszeniu rzeczypospolitej we Francyi, Wiktor Hugo przybył do Paryża, z dwoma synami i dwojgiem małych wnucząt. Tryumfy jakich był przedmiotem, rozbudziły w nim werwę poetyczną. Pod grzmotem bomb walących Paryż, z rumieńcem sromu, wobec upokorzonej ojczyzny, wyrzucił boleść z serca, zbiorem poematów p. t. „Rok straszny". Zbiór ten piękny i straszny zarazem, to istna salamandra, zaklęta w płomieniach, wykarmiona krwią i dymem pożarów.

Z podziwem patrzymy na czterysta stronic, skreślonych dzień po dniu siedmdziesięcioletnią ręką, w ciągu jednego roku. Nie brak tu drogocennych klejnotów, zrodzonych z łez i bólu jak perły w łonie konchy, nie brak też gadów wylęgłych z nienawiści, bluzgających zatrutym jadem. Tych ostatnich poruszać nie myślimy.

Wiktor Hugo podzielił poemat na dwanaście części, każdy miesiąc *strasznego roku*, zacząwszy od Sierpnia 1870 roku, to jest od pierwszych klęsk, po Lipca roku następnego, kiedy zgliszcza pogorzałych gmachów, buchały jeszcze dymem a Sekwana ściekała krwią tylu ofiar, każdy miesiąc, powtarzamy, tworzy w księdze osobny ustęp, podzielony jeszcze na pieśni i obrazy.

Czem jest ta księga? zapytajmy poetę, on sam najlepiej odpowie:

Straszne dni! ah! myśl moja w tej czasu przestrzeni,
Gdy wszystko tak dziwacznie płacze się i mieni,
Myśl moja, to step głuchy, po którym w noc ciemną,
Szereg czarnych widziadeł przemyka tajemno.
Tę księgę piszę co dnia: ilekroć uderzy
Zegar nową godzinę, dorzuca łup świeży.
O! dnie *strasznego roku*, to hydry, co z piekła
Wznoszą łby i nim przepaść porwała je wściekła,
Rzucały mi przed oczy tumany złowieszcze,
I w głąb duszy morderczе wpijały mi kleszcze,
I na każdym mym wierszu wyryły ślad czarny,
Jakie widmo wypala na darni cmentarnej.
Chcesz-li odkryć mą duszę zgrzęzłą w te odmęty,
Ujrzysz na niej tysiąca ran ślad wyciśnięty,
Gniewu, bólu, rozpaczy, tęsknoty ponurej,
Jakby ją wskroś zorały krwawe lwów pazury.

. . . .

Trzeba iść, niech się dziejów rozwiąże zagadka,
Ten wiek stoi przed sądem; służę mu za świadka.

Po takim prologu następuje *Rok straszny*. Rozpoczyna go smutnej pamięci Sierpień. Poeta opiewa niesłychaną w dziejach klęskę Sedanu, opiewa ją z rozpaczliwym zapałem. Wobec Sedanu, czemże wszystkie klęski, jakie dotknęły Francyą w pasmie wieków:

Dziś żałobny *Azincour* dla nas pełen czaru,
Wesołą prawie dzisiaj pamięć *Trafalgaru*,
Nową hańbą już pamięć *Rozbachu* zatarta,
O! Francyo! oto straszna twoich dziejów karta,
Sedan! imię śmiertelne, co wszystko pożarło,
Wypluń je! niech ci nigdy nie przejdzie przez
[gardło.

I wylicza poeta wszystkie wielkie chwile w dziejach Francyi, wszystkich jej bohaterów, zacząwszy od Brennusa, tego tytana Celtyckiego, z rozpuszczonym na wiatr włosem, od Klowisa, do nowych Achilesów i Scypionów: Klebera i Dessaixa, do pierwszego Napoleona, większego niż Cezar i Pompeusz, ukazuje tych olbrzymów, jak występują z wiekowych grobowisk i na murach nieszczęsnego Sedanu, składają tylokrotnie zwycięzki swój oręż.

Ależ dla pogromców, którzy zmogli nas tylko liczbą, woła poeta, zwycięstwo będzież prawdziwą chwałą?

Wśród tryumfu, przez szczelnie zwarte niebios
[wrota,
Nie błyśnie nawet chwały aureola złota,
Z ziemi tak szczodrze krwawą posoką zżyznionej,
Nie wzrośnie nawet listek wawrzynu zielony.

Bolą ciężko poetę, owe bezustanne przechwałki niemców, ta pogarda, jaką zwycięzcy okazują zwyciężonym, te sonety i hymny, któremi poeci wołają na lud niemiecki, aby otrząsnął się z naleciałości galskich.

Nie strząśniecie wy z siebie tego wpływu! woła natchniony wieszcz, zrzucić go, nie w mocy już waszej.

Odwróććież wy oczy
Od szczytu gór, zkąd przedświt błyska wam uro-
[czy,
Wyzwólcież się od skrzydeł co wam rosną z ra-
[mion,
Choć nawet ich nie czuje zmysł szałem omamion;
Wyzwólcież się od tchnienia co z nas na świat
[wieje,
Od świata, co dziś w nowe wstępuje koleje,
Od własnych płuc dla których oddychać potrzebą,
Od źrenic swych co w jasne spoglądają niebo,
Od prawdy co wskazuje kędy w przyszłość droga,
Wyzwólcież się od jutra, wyzwólcie od Boga!

To znów poeta rozwija skrzydła i orlim lotem wybiega w daleką, dziś zapomnianą przeszłość, kiedy Gallowie i Germany, dwa bratnie szczepy plemienia starych Aryów, pomni wspólnej kolebki, łączyli siły własne, wobec niesytych krwi i łupu kohort nieprzyjacielskich. Dziś pękły stare węzły.

O zgrozo! lud nad ludem pastwi się szalony,
A jeden nasz początek i ród, o Saksony!
Z jednego w mroku dziejów, my wyszliśmy łona,
Gallowie i Germany, dwa bratnie plemiona
W tej starej Europie, zkąd zdrój dziejów tryska,
Wzrastaliśmy pospołu i jedna kołyska
Tuliła nas i pieśni jednakie nam brzmiały,
I maleńkiego Abla kochał Kain mały;
Była nas wielka chmara jak kłosów na łanie,
O nas to mówił Tacyt i o was Germanie:
„Bóg mocny rządzi niemi, dusza ich zacięta,
U nich niewiasta płacze, mąż krzywdy pamięta".
Jeśli Rzym w pola nasze zapuścił zagony,
Posłyszał okrzyk Celta, Wend nieustraszony,
Zbito społem pretora, wyparto konsula,
Biegł co tchu Teutales, na głos Irmensula,
Wspierano się nawzajem piersią i żelazem,
I ku niebu z modlitwą dusze biegły razem;
I nieraz w ciemnym gaju, pod dęby świętemi,
Przed kamiennym ołtarzem, klęczeli na ziemi:
Teutony kolońscy i Bretony Galle;
A gdy w skrzydła Walkyrya zaszumi wspaniale,
Gdy przemknie u was Herman, u nas Brenus
[dzielny,
Widzę gwiazdę na czole Dziewy nieśmiertelnej.
O Niemcy! w jasne niebo podnieśćby wam oczy,
Gdy wasz miecz tak zawzięcie krew z serca nam
[toczy,
Germaninie! gdy ręka twa morduje Gala,
Gdy stopa twa go depcze i gmach praw obala,
Zaczem tryumf zdradziecki twą własną część
[zmaże,
Patrz tam! ujrzysz twych ojców obok naszych
[w parze!

Ciasno poecie w oblężonym Paryżu. Radby łokciami własnemi rozbić żelazną obręcz ściskającą nieszczęsne miasto.

„Naprzód! naprzód! woła na wodzów, spożytkować wam te nagromadzone siły, spożytkować te serca, bijące tak krzepkim zapałem! Ten biedny lud szamocze się sam w sobie i rozbija próżno skrzydła o szczeble ciasnej klatki, i próżno ogląda się za wodzem, któryby go powiódł na pole zapasów i chwały!"

W rozumie człowiek mieści, ku złemu zbyt skory,
Przesądy, błędy, kłamstwa, potworne zapory,
Lecz niech go wielki przykład, wielki głos poruszy,
Z tych kamieni zbuduje świątynię w swej duszy!

Niekiedy znów poeta nastraja lirę na inny ton. Nieodrodny potomek starych Galów, zawsze swobodnych, wśród największych nawet udręczeń, zaprawia Hugo słowo swoje wesołym humorem i dowcipem. Zobaczmy oto list posłany balonem z oblężonego Paryża, do przyjaciółki przebywającej na wsi. Poeta żartuje z własnych bied i kłopotów, swobodnie przebiega od jednego przedmiotu do drugiego. List ten nosi datę 10 Stycznia 1871 roku.

Paryż walczy wesoło. Pozdrawiam cię, pani!
Czujem się ludem, światem, duchowo zbratani,
Żyjem jedni dla drugich nie bacząc na siebie,
Bez trwogi, bez oparcia, bez słońca na niebie,
Byle tylko nie zasnąć a złe się przebierze;
Dałem piętnaście franków za trzy jajka świeże,
Dla wnucząt. Paryż w szańce opasan i mury,
Bezpieczny. Jemy osły, niedźwiedzie i szczury.
Brzuch nasz arką Noego, tam wstęp niewzbro-
[niony
Żadnemu dziś zwierzęciu; pigmeje, mamony,
Wszystko tam społem wkracza i legnie pokotem,
Słoń spotyka się z myszą, pies spotyka z kotem,
Brakło drew, toporami w pień lipy strzebiono,
Już pola Elizejskie na kominach płoną;
Pokostniały nam ręce, szron okna przysłania,
Żadna praczka bielizny nie bierze do prania,
Bez ognia płótno nie schnie, ładnie czy nie ładnie,
Już nie zmieniamy koszul. Gdy wieczór zapadnie,
Szmer głuchy na ulicach, niby w pszczolnym roju,
Zabrzmi pieśń, albo trąbka da hasło do boju,
Sekwana ciężko płynie, bo na grzbiecie toczy
Archipelagi lodu; czasami w pomroczy
Przemknie kanonierka i wstęgę spienioną,
Rzuci za ślady swemi na ciemne wód łono.
Żyjem wszystkiem i niczem, ale myśl wesoła,
Na stole bez obrusa, kiedy głód nas woła,
Kartofel istnym królem, szarpiem go po szczypcie;
Cebulki tu bożkami jak niegdyś w Egipcie.
Brak węgla. Nasz chleb czarny i twardy jak
[z głazu,
Paryż śpi pod całunem, zabrakło nam gazu;
O szóstej noc rozściela zasłonę grobową,
Tylko bomby szalenie huczą nam nad głową.
Gdy piszę, maczam pióro w czerepie z granatu:
Paryż kona, lecz ran swych nie odkrywa światu.
Lud wszystek strzeże fortów, gród zdał mu swe
[losy,
Ojce, męże i bracia sieczeni w pokosy,
Jak mur stoją na wałach, otuleni w koce,
A tysiące kartaczów w powietrzu furkocze.
Niech Moltke bombarduje, Bismark głodem ści-
[ska,
Paryż po bohatersku pilnuje ogniska,
Jednoczy dzielność męża z niewieścim urokiem!
Rodośnież po błękicie zatacza on wzrokiem
Za gołąbkiem, co wieści przynosi ze świata,
Za balonem, co w szlaki powietrzne ulata.
Patrzę na gród niezłomny wśród bólu i trudu,
Wołam: przebacz urazy! walcz, kochaj mój ludu!
Wroga tylko zwij wrogiem, skąpan nowym chrze-
[stem,
Nie znam mego imienia, sam nie wiem kim jestem,
Dziś me imię ojczyzna!

W tej zapasów chwili,
Kiedy wszystko się chwieje, rozprzęga i chyli,
Chwała naszej niewieście, bo wielka z prostotą!
I cóż było ozdobą rzymskich matron? oto
Miłość progów domowych, umysł hartu pełny,
Dłoń twarda od wrzeciona, zczerniała od wełny,
Źrenica wciąż rozwarta, której sen nie zmruży,
Gdy mężowie i bracia stoją u stóp wzgórzy,
A gdy Anibal ściska gród w żelazne kleszcze!
Te czasy powróciły, widzimy dziś jeszcze,
Jak olbrzym tygrys paszczę w ostre kły zjeżoną,
W drgające żywem tętnem wnurzył grodu łono.
Pod uściskiem piekielnym, wśród katuszy miasta,
Mąż jest tylko Francuzem, Rzymianką niewiasta,
Ona się nie pożali ani łzą, ni słowem,
Drżąc przy zgasłem ognisku na chłodzie zimowym.
Pod śnieżną zawieruchą, ona w progu jatki
Czeka na kęs koniny by nakarmić dziatki!
Głód, nędza, niczem dla niej, huku bomb nie słu-
[cha,
Ona wie czem powinność i moc czerpie z ducha.
Wciąż sypią nasze forty, rzęsistym kul gradem,
Paryż ze snu ockniony wstaje z licem bladem,
O świcie huczą bębny, grzmi bojowe hasło,
Pobudka krzesze w płomień skrę w piersi nie-
[zgasłą,
Każdy dzielnie wystawia, jutra nieświadomy,
Serce na błysk nadziei, a czoło na gromy,
Zpromienion aureolą boleści i chwały.
Bądź co bądź, gród nasz wita pokłonem dzień
[biały;
Chłodnoż będzie i głodno, bez chleba i słońca,
I cóż ztąd? co się trwożyć? wytrwajmyż do końca!
Po nocy wschodzi zorza, tak to świat się toczy...
Za miesiąc może wroga nie ujrzym na oczy;
Wówczas ja i synowie trudami złamani,

Do ogniska twojego przytulim się pani,
W Marcu, miłą gościnę przygotuj, gdy łaska,
Jeżeli granat w Lutym, głów nam nie roztrzaska!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KLEMENS JANICKI.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

Michała Jezierskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Klemens Janicki — wykrzyknął starosta — Klemens ze Znicza, syn rolnika z Januszowa. On, on, ma być moim zięciem. Słysząc to, uszy mi więdną, mąci się w głowie, skamieniałem ze zdziwienia, a oburzenie piersi mi rozsadza. On, moim zięciem, to żart bolesny.

— Panie starosto, nie sądź butą szlachecką, lecz ojcowskiem sercem to dwie bratnie dusze, pokrewne umysłem i duchem, cóż dziwnego, że serca uderzyły jedną wrzącą miłością.

— On pokrewny! zbratany z moją córką? prędzej ogień z wodą się połączy, niż krew szlachecka zleje się z krwią prostego rolnika.

— Ja ci daję moje słowo, starosto, iż na przyszłym sejmie będzie uszlachcony, nie będę Kmitą, gdy tego niedokonam.

— Szlachcic świeżej daty — odrzekł starosta— to mi zaszczyt! dobre to dla jakiejś Kaśki lub Magdy, lecz nie dla dziewki z Herburtów Orzelskiej. Mości wojewodo, wolno ci poniewierać krwią szlachecką, lecz ja moją cenię i nie dozwolę, aby jedna kropla plebeja wmieszała się do potoku odwiecznych moich antenatów.

— Storosto! pomnij, iż córka twoja z miłości umrzeć może.

— Mości wojewodo, takiej choroby nie zna medycyna, a gdy symptomata się okażą, ja sam będę ją leczyć.

— Starosto, własne dziecko wiedziesz do buntu przeciw rodzicielskiej powadze.

— Nieposłuszeństwo, mości wojewodo, może istnieć w magnackich ale nie w szlacheckich domach; com postanowił, córka to przyjmie w pokorze. Przy tobie, wojewodo, wolę moją córce oświadczę, każ ją przywołać.

Wojewoda dał rozkaz pachołkowi. Liczył wojewoda, że łzy, prośby i rozpacz córki pokona upór starosty. Obaj milczeli, zachmurzyło się czoło Kmity, bo w tej chwili rozwiązywał się los jego ulubieńca. W sercu zaś pana starosty wrzała burza, gniew go dławił i obawa czy przeciw niemu nie zbuntowano córkę. Gdy obaj siedzieli zadumani, drzwi się otworzyły i weszła panna Elżbieta. Starosta powstał, zbliżył się do córki i rzekł:

— Mówiłem ci, że ze śmiercią wojewodziny pobyt twój w Wiśniczu jest niemożebny. Co do twego wyboru, źleś uczyniła, żeś mnie w początkach o waszych wspólnych uczuciach niezawiadomiła. Przed spowiednikiem i ojcem nic skrytego być niepowinno, jeden i drugi na razie lekarstwo znaleźć mogą. Zagnieżdżone zaś choroby wymagają energiczniejszych środków. Nie na tom cię wychował, abym cię w chłopskie oddawał ręce, takiego związku jako ojciec, jako szlachcic błogosławić nie mogę.

Elżbieta zbladła i drżącym głosem rzekła:

— Teraz dopiero pojmuję wieszcze słowa umierającej wojewodziny: „Ja za wami prosić będę Boga, bądźcie mężni, życie krótkie, prawdziwe szczęście za grobem”. Tak, ona wymodli śmierć rychłą, staniemy przed drugim Ojcem w niebie, on nas na całą wieczność pobłogosławi. Wola ojca na ziemi, a Jego w niebiosach się spełni. Tam szlachty nie ma, tylko aniołowie; tam nie ma pychy, tylko wieczna miłość; tam nawet wiara i nadzieja zniknie, tylko ona jedna pozostanie.

Wyrzekłszy te słowa, upadła zemdlona.

Wojewoda zbliżywszy się do starosty rzekł:

— Patrz do czego to upór doprowadza.

— Doprowadza do przekonania — odrzekł starosta, iż córka tylko pod pieczą i okiem matki lub rodzica wychowywać się powinna.

Zaniesiono zemdloną Elżbietę do jej komnaty, starosta podążył za smutnym orszakiem. Długo ją trzeźwiono nim przyszła do przytomności. Gdy się ocuciła, żaden wyraz rozpaczy i oburzenia z ust jej nie wyszedł, uchwyciła rękę ojca i ucałowawszy ją wymówiła z silnem postanowieniem:

— Będę mężną.

— Będziesz jeszcze szczęśliwą — dodał Starosta.

— Nigdy! — odrzekła córka.

I dwie łzy spłynęły z jej oczów, łzy pożegnania za minionem szczęściem.

Przed wyjazdem kazała przywołać do siebie Janickiego. Słaba niewiasta zagrzewała do męztwa upadłego na duchu, wskazywała mu przykłady świętych, którzy opancerzeni najwyższą miłością szli z odwagą na męczeństwo, że ofiarą cierpienia wywalcza się wiekuiste szczęście, że krew czy łzy wylane nie giną bezowocnie, że poświęcając Bogu swe boleści na wieczność całą, zleją się z sobą za grobem.

Młodzieniec słuchał jej wyrazów, lecz silne bicie serca dźwięk ich zagłuszało, zrozumiał tylko, że rozstać się muszą, a bez ukochanej niepojmował życia; wyobraźnia jego ubarwiła kwiatami całą drogę żywota, które wjednej chwili zmieniły się w ciernie, a po cierniach stąpać nie umiał.

Spotkały się ich ręce i jakby śmiercią zastygłe rozłączyć się już nie mogły. Usta ich zamilkły, bo ziemskie słowa niezdolne były tłomaczyć ich wzruszenia; ich duchy rozmawiały z sobą, zatopieni w zachwycie patrzali na siebie; zniknło wszystko z ich pamięci, nawet boleść: owiani tym bytem dla siebie nieznanym, zapomnieli czem są, gdzie się znajdują, czy na ziemi, czy w niebie. I długoby pozostali w tym zachwycie, gdyby nie głos starosty, który ich przebudził; wołał on podedrzwiami.

— Komu w drogę, temu czas.

Na ten głos do serc ich wróciła boleść i przypomnienie rozłączenia. Młodzieniec przycisnął ją do serca, złożył pocałunek na jej czole, pocałunek śmiertelny, jakby na zwłokach umarłej. Rzucił się ku drzwiom i wybiegł jak szalony do swojej komnaty.

Gdy pakowano bryki i wóz najęty pod rzeczy, stał już na podwórzu zamkowym, Elżbieta pobiegła do komnaty wojewody, upadła mu do kolan, dziękując za doznane łaski, za okazywaną przychylność, za współczucie jej boleści, wojewoda z rozczuleniem ją żegnał i rzekł:

— Wydzierają mi ciebie, droga panno Elżbieto; Bóg mi świadkiem, że pragnąłem twego szczęścia, lecz co być szczęściem mienię, twój ojciec zwie to sromotą. Niech cię Bóg pocieszą, a ja tu o twym wybranym będę miał staranie.

— Mój zacny opiekunie —odrzekła Elżbieta— czuwaj nad nim, bo ja tylko cierpię jego boleścią, a każdą łzę jego okupiłabym własnem cierpieniem. Nie mów mu, aby o mnie zapomniał, próżne byłyby twe słowa, a wreszcie ja tego nie pragnę; chcę go ujrzyć w niebie z tym samym obliczem, z tem samem sercem, niech nic się w nim nie zmieni, tylko jedno cierpienie przeistoczy się kiedyś na wiekuistą radość. Żegnam cię mój opiekunie, twojej pieczy go powierzam!

Ucałowała rękę wojewody i wybiegła z komnaty.

Pan starosta stał już zniecierpliwiony na ganku, gniewało go długie pożegnanie, a oburzył się jeszcze gwałtowniej, gdy ujrzał Elżbietę wracającą samą; spodziewał się, że wojewoda dopełniając obowiązku gospodarza domu, wyjdzie go pożegnać: ten afront zranił do głębi jego dumę szlachecką i wsiadając do bryki głośno wykrzyknął:

— Niech was dyabli wezmą z taką gościnnością!

Klasztor.

Miesiąc minął od wyjazdu Elżbiety z Wiśnicza, smutny zamek od śmierci wojewodziny, jeszcze bardziej posmutniał. Wojewoda się nudził, gniewał, Marycki siedział u siebie i kończył swe dzieło. Panu Wydżdże ubyło dworzan, mruczał, że pusty zamek bez marszałka obejść się może. Od zabójstwa Drohojewskiego stracił serce do wojewody i zamyślał kończyć życie pod własną strzechą. Pan Klemens Janicki leżał ciągle chory, często zapadał na zdrowie jeszcze we Włoszech, staraniem tylko lekarzy: Montona i Kassana, uratowanym został. Gdy wrócił do kraju, ciż lekarze zalecali mu spokój i unikanie wszelkich trosk i zgryzot, które zabójcze skutki sprowadzić mogą. Klemens we Włoszech tęsknił za krajem, gdy wrócił i zaczerpnął rodzinnego powietrza, gdy powitał lasy i kwieciste łąki, czuł się uzdrowionym, jak kwiat nie mógł żyć bez właściwego nieba, potrzebował ziemi w której się urodził. Ten węzeł z naturą, sprawia przywiązanie do kraju, w którym wszystko się ukocha, nawet ubóstwo i niedolę. Janicki przybywszy do Wiśnicza, odrodził się na nowo, praca umysłowa zwykle ludzi starzeje, uczucie odmładza, w atmosferze przyjaźni i miłości duch jego się orzeźwił, szczęście wzmocniło siły, rozkwitł męzką pięknością i wdziękiem młodości. Są ludzie, którym szczęście jest warunkiem bytu; gdy wiatr mroźny ze świata na nich zawieje, schną i nikną jak kwiaty. Takim był i Klemens Janicki. Utrata ukochanej była dla niego gromem, który zdruzgotał nietylko marzoną szczęśliwą przyszłość, ale i ciału śmiertelny cios zadał. Siły nikły, bóle dręczyły, umysł tylko został żywy, sam swoją chorobę w tych kilku wierszach skreślił:

Jak Prometeusz do Scytyjskiej skały,
Leżę przygwożdżon na kolczaste łoże,
Żadne mu ręce ratunku nie dały,
I mnie cierpień śmierć skończyć nie może.
Tego szarpały sępy mięsożerne,
Ból mi wygryza moje serce we mnie;

Temu wznawiano męczarnie niezmierne,
I ja o ulgę wołam nadaremnie!
O! łatwiej sępów gromadę żarłoczną,
Niźli chorobę odegnać od człeka!
Stoją nademną, lekarze z daleka,
Sami nie wiedzą, co dalej już poczną.

Troskliwość w chorobie miał wszelką, wojewoda między innymi lekarzami, sprowadził wsławionego Jana Antonina; przez czas słabości Janickiego ciągle mieszkał w zamku, pomoc lekarską nie liczono na godziny, lecz doktor przez całą chorobę był z pacyentem, mógł doskonale rozważać wszystkie symptomata, w czasie wolnym rozrywał chorego i jeśli cierpienia łączyły się z moralnemi, leczył nietylko ciało ale i ducha.

Całem sercem czuł Janicki wdzięczność dla lekarza i wyraził ją w tym wierszu:

Żegnam was druhy, którym jedynie,
Dałem wam serce jawnym dowodem.
O Antoninie! o Antoninie!
Bywaj mi zdrowy z całym twym rodem,
Biada mi, biada! nie miałem pory,
Całych mych uczuć wykazać tobie,
Ani zawdzięczyć duchem pokory,
Żeś mnie tak ciągle dźwigał w chorobie.
Lecz kiedy przyjdę na świętych łono,
Będę się chlubić dawniejszym zdrowiem,
I twoją dobroć nieocenioną,
Z błogosławieństwem w niebie opowiem.

Choć starania Antonina były nieustanne, choć używał wszelkich środków, jakie nauka wskazywała, siły Klemensa coraz upadały. Czuł to i tak swój stan określa:

Winien Ci, Panie i te reszty siły,
Co jeszcze ducha w mym szkielecie wloką,
Bo kości jeno, a powiędłe żyły,
Zostały we mnie pod skórną powłoką,
Krew mi ostygła, a ruch tylko marny,
Obecność życia w moich piersiach zdradza,
Wyschłem, z żółkłem, jak upiór cmentarny,
Co się niekiedy po grobach przechadza,
Jakby z dwóch jaskiń pochodnie grobowe,
Tak oczy moje dzikim ogniem płoną,
Bezsilny jestem, by schorzałą głowę,
Podnieść, co zwisa na pierś wysuszoną.

Odwiedzał go wojewoda i Mārycki, dodawali mu ducha, krzepili nadzieją, chociaż sami zupełnie ją postradali. Jednemu tylko wojewodzie mówił o Elżbiecie i gdy Kmita go upewniał, że niewszystko stracone, iż gdy przyjdzie do zdrowia użyje środka, który wszystkie skruszy zapory, który upór starosty pokona i miłość ich uwieńczy małżeństwem, oświadczył mu, iż chce go usynowić. Zabłysła radość w oczach Klemensa, wytężył siły, aby ucałować rękę wojewody; lecz gdy podniósł głowę, zamiast radości stanęły w oczach dwie duże łzy, twarz mu pobladła i rzekł słabym głosem:

— Tyś był zawsze moim ojcem, a ja twoim synem i te uczucia zaniosę do grobu; duch mój na chwilę się rozradował, gdym z ust twoich usłyszał dowód największego przywiązania: lecz ja już nie należę do ziemi, ziemskie szczęście nie dla mnie, miłość mnie strawiła a całym blaskiem ożyję za grobem. Życie moje było uwite z lauru, bluszczu i cierni, to godło sławy, miłości i cierpienia. Dla kraju zostawiam rytmy moje, dla siebie może dla was uczucia, dla Boga poświęcam me cierpienia. Spełniony więc bieg całego żywota, trzeba rozpocząć drugie życie, wieczne. Żegnam cię, drogi mój opiekunie, każ się pomodlić za człekiem, który cię szczerze kochał i wdzięczność swoją będzie głosić za światem.

Wojewoda pocałował w czoło młodzieńca. Wyrazy pociechy, nadziei, zamarły mu na ustach. Przed obliczem śmierci pierzchają ziemskie słowa, jeden tylko wyraz odpowiada tej uroczystej chwili, który całą mądrość streszcza, tym wyrazem jest „Bóg".

— Bóg niech będzie z tobą na ziemi i w niebie — wyjąknął wojewoda, więcej mu żal serdeczny mówić niepozwolił i zasmucony wyszedł z komnaty.

(*Dokończenie nastąpi.*)

DYONIZA.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH.

PRZEZ

ALEKSANDRA DUMASA (syna)

PRZEKŁAD

Bronisławy K.

(Dalszy ciąg.)

SCENA II.

Ciż sami, Pani de Thauzette, później Dyoniza, Andrzej Thouwenin.

(Pani de Thauzette wchodzi z żywością, w progu obciera oczy. Znać że płakała, i że chce teraz ukryć łzy swoje.

Brissot. Widząc że pani nie przychodzi, chciałem iść naprzeciwko.

Pani de Thauzette. Nie spóźniłam się przecie, ale potrzebowałam rozmówić się z moim synem, stanowczo i otwarcie, aby nadal nie dopuścić takiego nieporozumienia między nami. Przysięgam ci Brissot, że nie wiedziałam o niczem. Fernand zawinił ciężko, ale był tak młody, a przytem ja go tak kochałam i zbyt mu pobłażałam. To jednak nie usprawiedliwia zamachu na jego życie. (Zaczyna płakać znowu.) Obszedłeś się z nim tak okrutnie, biedny, ledwie dyszał gdy przywlókł się do mnie. Mógł się był bronić, a nie uczynił tego.

Brissot. To źle zrobił, wszystko byłoby się prędzej skończyło.

Pani de Thauzette. Oczekuje w moim pokoju na wynik naszej rozmowy. Jak tylko oznajmię mu o naszem postanowieniu, odjedzie natychmiast. Jego miejsce nie jest tu... Ale bądź pan spokojny, zrobi wszystko czego po nim wymagasz i spełni swoje zobowiązania.

Brissot (do żony). Idź poproś pana de Bardannes i pana Thouwenin, aby byli obecni naszej rozmowie.

(Pani Brissot wychodzi.)

Pani de Thauzette. Rozumiem, że każesz pan przywołać Dyonizę, chociaż jej obecność będzie dla mnie równie przykrą jak dla was; ale po co pana de Bardannes i pana Thouwenin mięszać w tę sprawę, tego nie pojmuję.

Brissot. Chcę, łaskawa pani, aby oni byli świadkami naszej rozmowy, dlatego, że idzie tu o rzecz wielkiej wagi i że gdyby przypadkiem syn pani w oznaczonym terminie nie spełnił swego zobowiązania, ja miałbym prawo dopełnić mojego, o czem ci dwaj panowie zaświadczyliby jednozgodnie.

Pani de Thauzette. Muszę pana uprzedzić, że posiadam bardzo niewielki mająteczek. Mogę zatem skromną zaledwie pensyjkę wyznaczyć mojemu synowi.

Brissot. Tem lepiej; będzie zmuszony wziąć się do pracy, o czem mówiąc nawiasem, dawno powinien był pomyśléć. Co do jego żony, będzie również pracowała, tak jak poprzednio.

Pani de Thauzette. Ręczę za to, że mój syn ożeni się z Dyonizą, ale nie odpowiadam za następstwa tego małżeństwa zawartego w podobnych warunkach.

Brissot. Ale ja odpowiadam. Dopóki żyć będę, syn pani musi się prowadzić dobrze. A mam nadzieję, że jeszcze pożyję czas jakiś, kiedy nie umarłem przed godziną. (Wchodzi Andrzej i Thouwenin.) Bardzo przepraszam panów, że ośmieliłem się ich trudzić, ale pragnę, aby panowie byli świadkami faktu, który tu będzie miał miejsce. (Dyoniza wchodzi z matką z przeciwnej strony sceny.) Panie hrabio, zrobiłeś mi ten zaszczyt, iż prosiłeś mnie o rękę panny Brissot, ale córka moja wyznała panu, o czem sądziła, że nie ma obowiązku mnie zawiadomienia, iż nie jest już wolną. Cofnąłeś pan zatem swoje słowo, tak jakbym ja to uczynił, gdybym był na pańskiem miejscu. Panna Brissot bowiem miała już tajemne zobowiązanie względem pana de Thauzette i właśnie pani de Thauzette upomina się o prawo pierwszeństwa dla swojego syna, prosząc zarazem w jego imieniu o rękę mojej córki dla niego. (Do pani de Thauzette.) Wszak prawda łaskawa pani?

Pani de Thauzette. Zupełna prawda. Mój kochany Brissot, mam zaszczyt prosić cię, jakoteż i mojej przyjaciółki pani Brissot, o rękę waszej córki dla mojego syna.

Pani Brissot (cicho do Dyonizy). Odwagi.

Dyoniza (również cicho). Będę ją miała.

Brissot. Czy to w imieniu twojego syna, dajesz nam pani na to słowo?

Pani de Thauzette, W imieniu syna i bez żadnych zastrzeżeń.

Brissot. Kiedy życzycie sobie państwo, aby to małżeństwo zostało zawarte?

Pani de Thauzette. To już od pana zależy.

Brissot. A zatem niezwłocznie po dopełnieniu niezbędnych formalności.

Pani de Thauzette. I owszem. Czy ślub tu, czy w Parzżu ma się odbyć.

Brissot. Panna Brissot odjedzie ztąd z matką natychmiast. Ślub odbędzie się w Paryżu z jak największym rozgłosem.

Pani de Thauzette. W Paryżu, jak najgłośniej. Czy panna Brissot zgadza się na to?

Dyoniza (stanowczym głosem). Tak, pani.

Brissot. A więc, nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

Pani de Thauzette (do Brissota). Czy podasz mi pan rękę?

Brissot. Jak najchętniej.

(Podaje rękę pani de Thauzette i kłania jej się zimno ale z szacunkiem.)

Pani de Thauzette (do pani Brissot). A ty, Joanno?

Pani Brissot. I ja także.

(Podają sobie ręce.)

Pani de Thauzette. Dyonizo, a ty uściśniesz mnie?

Dyoniza. I owszem, pani.

(Nadstawia czoło, pani de Thauzette całuje ją serdecznie.)

Pani de Thauzette. Ponieważ rzeczy wzięły tak niespodziewany obrót, upewniam cię, że zrobię wszystko co tylko będzie w mojej mocy, aby cię uczynić szczęśliwą.

Dyoniza. Ja zaś z mojej strony, starać się będę ocenić należycie, to co pani dla mnie uczynisz.

Brissot (do żony i córki). Możecie odejść.

(Dyoniza i matka kłaniają się hrabiemu i panu Thouwenin. Hrabia jest bardzo wzruszony, ale nie rusza się z miejsca.)

Thouwenin (zbliżając się do Dyonizy). Czy raczysz pani podać mi rękę?

Dyoniza (z uniesieniem). I owszem, panie.

Thouwenin. Czy chcesz pani również przyjąć mnie na świadka twojego ślubu, jakoteż pana de Bardannes, który się chętnie na to zgodzi, nieprawdaż?...

(Spogląda znacząco na Andrzeja.)

Andrzej (wzruszony). Bezwątpienia.

Thouwenin (do Dyonizy i jej matki). A ponieważ nie macie panie mieszkania w Paryżu, a ja mam dosyć obszerne, pozwólcie, że wam ofiaruję w imieniu mojej żony gościnność aż do dnia ślubu panny Dyonizy. Wiem, że moja żona przyjmie was mile, a w drodze ja paniami opiekować się będę, gdyż pojedziemy razem jeśli panie pozwolą.

Pani Brissot. Dziękuję panu. Nie umiem nawet wyrazić jak jestem panu wdzięczną za jego dobroć.

Thouwenin. Będę oczekiwać na panie; przyjdźcie tu zatem, gdy będziecie gotowe.

Pani Brissot. Przyjdziemy za pół godzinki.

(Pani Brissot z Dyonizą wychodzą, odprowadzone do drzwi przez pana Thouwenina, który obraca się raz jeszcze do Andrzeja, lecz ten ostatni żegna je tylko ukłonem.)

Brissot (zbliża się do pana de Bardannes, Andrzej wyciąga do niego rękę). Panie hrabio, raz jeszcze przepraszam pana za wszystko.

Andrzej. Uściskaj mnie, mój kochany Brissot.

Brissot. O! z całego serca!... (Płacze, wsparłszy głowę na ramieniu Andrzeja.) Ah!... jakiż ja jestem nieszczęśliwy!...

Andrzej. I ja także, przysięgam ci, ale zostaniesz tu ze mną, nieprawdaż?

Brissot. Jak najchętniej, jeśli pan jesteś tyle dobrym, że chcesz mnie jeszcze zatrzymać u siebie.

(Wychodzi z płaczem, uścisnąwszy pierwej rękę pana Thouwenin.)

Thouwenin (cicho do pani de Thauzette). Idź pani uprzedzić syna o wszystkiem i niech jedzie przed nami jeszcze.

Pani de Thauzette (do Andrzeja). Czy mam się pożegnać z Martą?

Andrzej. Bezwątpienia, ale tutaj, w obec wszystkich. Życzyłbym sobie, aby pani wytłomaczyła jej tę całą kwestyę. Bądź więc tak dobrą kazać jej przyjść wtedy, kiedy to pani uznasz za właściwe.

(Pani de Thauzette wychodzi.)

SCENA III.

Andrzej, Thouwenin

(Andrzej siada na kanapie, Thouwenin, który już w czasie poprzedniej sceny usiadł na krześle przed kominkiem, bierze szczypce i poprawia ogień. Andrzej milczy ciągle, obcierając ukradkiem oczy.)

Thouwenin. Czy nie mówiłem ci, że jeśli inną drogą, nie tą jaką ci radziłem zechcesz dojść do celu, staniesz się powodem niepowetowanego nieszczęścia. Przekonałeś się o tem w krótkim czasie. Ta dziewczyna to istna bohaterka!

Andrzej. Dziękuję panu za wszystko, coś dla niej uczynił.

Thouwenin. Zdawało mi się co chwila, że pobiegniesz do niej z wyznaniem swego uwielbienia.

Andrzej. O! trzeba się wystrzegać podobnych niespodzianek serca.

Thouwenin. Dobra to zasada, ale tylko gdy idzie o politykę, mój kochany. Krótko mówiąc, wasz kodeks towarzyski nie uwzględnia pobłażania; szczęściem, że dozwala wam przyjmować ofiary. Zezwolisz więc na to, aby panna Brissot zawarła małżeństwo, które z pewnością zatruje jej całe życie?

Andrzej. A któż ci to powiedział? Czyż sądzisz, że ta kwestya może pozostać nierozstrzygniętą między panem de Thauzette i mną?

Thouwenin. Nie masz już teraz przecie żadnego interesu do pana de Thauzette.

Andrzej. Muszę go się zapytać o powód.

Thouwenin. O powód czego?

Andrzej. Tego bezczelnego kłamstwa, które usnuł tak zręcznie.

Thouwenin. I kiedyż to miało miejsce?

Andrzej. W chwili, gdy go uznałem za członka naszej rodziny, gdy honor mój i szczęście moje złożyłem z ufnością w jego ręce; wtedy to prosiłem go, aby mi powiedział całą prawdę o pannie Brissot, przysięgając, że nikt oprócz nas dwóch nie dowie się o tej tajemnicy; a on tak podle, tak nikczemnie skłamał przedemną!

Thouwenin. Chcesz więc bić się z panem de Thauzette?

Andrzej. Wyzwę go na pojedynek i zabiję. Panna Brissot nie poślubi go zatem i skwitujemy się w ten sposób doskonale.

Thouwenin. Zabijesz go, albo on ciebie zabije. Przypuśćmy jednak, że ty go zabijesz, to pomnij na to, że pozbawisz życia człowieka, który jest synem uwielbianej niegdyś przez ciebie kobiety. Nie możesz się tego zaprzeć, iż byłeś w niej niegdyś tak zakochany, że jeśliby była wtedy owdowiała, to pomimo, że jest od ciebie starszą i że życie jej nie jest bez pewnych błędów, to byłbyś się z nią ożenił bez wahania. Szaleństwo młodości, powiesz. Niech i tak będzie! A teraz chciałżebyś rozpaczą i żałobą okryć ostatnie lata tej lekkomyślnej kobiety, z której lekkomyślności korzystałeś jednakże i która ma jedną tylko cnotę: miłość dla syna? Ty, co tak dbasz o opinię, bo w tej chwili tylko jedynie obawa opinii powstrzymuje cię od pójścia za głosem twego serca, ty, naraziłbyś się na to, aby powiedziano, że pan de Bardannes zabił syna swej dawnej kochanki, dlatego, iż ten syn był kochankiem teraźniejszej jego ulubienicy. Bądź pewnym bowiem, że pojedynek ten przyczepią usłużni ludzie do plotek, krążących w okolicy. Staniesz się ludziom wstrętnym, gdy zabijesz tego Fernanda, a okryjesz się śmiesznością jeśli on ciebie zabije. Fernand jest nędznikiem, ale raz, przypadkiem, udało mu się spełnić swój obowiązek. Człowiek honorowy nie powinien rozgłaszać tajemnicy kobiety, a tem bardziej młodej dziewczyny.

Andrzej. W niezwykłych okolicznościach, w jakich znajdowaliśmy się...

Thouwenin. Ty jednak postąpiłbyś tak samo.

Andrzej. Nie.

(Dokończenie nastąpi.)

WYSTAWA PRZEMYSŁOWO-ROLNICZA

W WARSZAWIE.

II.

Na tegorocznej wystawie warszawskiej, wiele można zobaczyć i wiele nauczyć się także.

Żałujemy bardzo, że z powodu szczupłości ram „Tygodnika”, nie możemy Czytelniczkom naszym podać szczegółowego obrazu pracy kobiet na wystawie zaprodukowanej i że z konieczności musimy się streszczać.

Dzisiejszy artykuł poświęcamy działowi gospodarstwa pań wiejskich.

W dziale inwentarza bardzo pokaźnie wystąpiła pani Honorata Łukasiewiczowa z Tulikowa (gub. Płocka), która nadesłała ze swej obory prześliczne krowy rassy holenderskiej (wielkiej amsterdamskiej), odznaczające się wielką wydajnością mleka i pięknemi kształtami. Jury wystawowe przyznało pani Łukasiewiczowej medal złoty za całą oborę. Drugą wystawczynią w tym dziale była hr. Katarzyna Plater z Strucznìewa (gub. Siedlecka), która nadesłała kilka bardzo pięknych okazów bydła rassy Szwyc.

Z przyjemnością zaznaczyć należy fakt, że gospodarstwo nabiałowe u nas, potrosze zaczyna już wchodzić na właściwe tory, że zaczyna się ulepszać i że z czasem produkcya nabiału stanie się artykułem handlu wywozowego.

Inicyatorem urządzania postępowych gospodarstw nabiałowych, jest p. baron Lesser. Urządził on na wystawie oddzielny pawilon, w którym zebrane są wszelkie najnowsze przyrządy i narzędzia do fabrykacyi nabiału używane za granicą.

Prym pomiędzy niemi trzyma „centryfuga”, to jest aparat do natychmiastowego odtłuszczania mleka.

Maszyna, wprowadzona w ruch za pomocą pary koni, w bardzo szybkim czasie oddziela śmietankę od mleka i uwalnia gospodynie od znudnego „zbierania”, przyczem znakomicie oszczędza czas. Oprócz centryfugi, wystawił pan Lesser ogromną kolekcyę naczyń do przewożenia mleka, kierzni mechanicznych, prass do serów i inne przyrządy niezbędne przy fabrykacyi nabiału. Nie małą też wartość mają objaśnienia, które p. Lesser codzien-

nie w pewnych godzinach udziela chętnie, zgromadzonym w pawilonie osobom.

Rzeczywiście jest czego posłuchać i nauczyć się. Z inicyatywy tegoż wystawcy, powstała myśl założenia spółki rybackiej, udziałowej, mającej na celu przedewszystkiem kształcenie ludzi do fabrykacyi nabiału i zakładanie mleczarni wspólnych, w którychby wyrób nabiału w takiej formie, jaka jest najbardziej poszukiwaną zagranicą, był prowadzony na obszerną skalę. Projekt ustawy spółki już opracowany, przedstawionym zostanie władzy właściwej do zatwierdzenia, po otrzymaniu której spółka rozpocznie swą działalność.

Przyznać trzeba, że wchodzimy na dobrą drogę i że należy życzyć, aby praktyczne pomysły zostały co prędzej urzeczywistnione. Minęły czasy w których gospodarstwo szło rutynicznie, dziś stało się ono nauką, pojedyńcze jego zaś części rozpadły się na specyalności odrębne, posiadające swoich specyalistów, swoją literaturę fachową. Uczyć się musimy, ażeby zrównać się z obcymi i nie dać im się wyprzedzić.

Wracajmy jednak do wystawy. Dział trzody chlewnej miał okazy zdumiewające wzrostem i masą. „Samson" pana Bobrowskiego ze Snopkowa (gub. Lubelska), egzemplarz za którego właściciel dostał złoty medal, ważył 1000 funtów; a chlewnia pani Ryxowej z Prażmowa, doskonałej gospodyni, nagradzanej na wszystkich wystawach warszawskich, posiadała okazy godne widzenia. W ogóle na wystawie nierogacizny, było dużo i to głównie rassy: lincoln, york, berkshire. Prawie wszystkie sztuki przeznaczone na sprzedaż zostały rozkupione, pomimo cen bardzo wysokich. Jest-to bądź co bądź wymownym dowodem, że wystawy inwentarza nie pozostają bez wpływu na ogólny stan hodowli w kraju.

Księżna Róża Lubomirska z Kruszyny (gub. Piotrkowska), nadesłała 20 królików rassy angorskiej o niezwykle miękkiej i delikatnej sierci; pan Skierkowski zaś z Lublina, prowadzący hodowlę na dość obszerną skalę, nadesłał króliki angorskie, rassy Bollier i Leperydy. Królik jest bardzo pożytecznem zwierzątkiem, mięso jego przydatne jest na pokarm dla ludzi, a sierć, zwłaszcza z królików angorskich jest nader poszukiwaną przez fabrykantów kapeluszy.

W dziale drobiu jak zawsze, palmę pierwszeństwa trzyma pani Izabella Ryx z Prażmowa. Nadesłała ona okazy prześliczne, pomiędzy któremi odznaczają się złote kochinchiny imponującej wielkości. Są tu przedstawione rozmaite rassy kur: langsham, bramaputra, hondan, crève-cosur czarne i plymont-rock.

Pani Ryx przedstawiła również indyki amerykańskie, bronzowe, gęsi szare tuluskie, oraz białe kaczki pekińskie.

Pani Marya Florentyna Reichel z Zamościa (w gub. Piotrkowskiej), nadesłała białe indyki pirenejskie, popielate afrykanki, kuropatwiane gęsi łabędziowe, bardzo duże, kaczki białe bretońskie, kury włoskie, oraz kapłona wodzącego kurczęta.

Redakcya „Dworu wiejskiego", pisma wychodzącego w Warszawie, przedstawiła model kurnika zimowego, zastosowanego do naszego klimatu. Wszystek prawie drób przez wystawczynię nadesłany znalazł na wystawie nabywców.

Pszczelnictwo i jedwabnictwo, te dwa rodzaje zajęcia, które z korzyścią przez kobiety uprawiane być mogą, miały kilku przedstawicieli. W dziale pszczelnictwa wystąpiło bardzo świetnie Muzeum warszawskie, pan Edward Sulikowski z Pręszewa (w gub. Warszawskiej); pan Wilhelm Estreich z Wilhelmowa (w gub. Lubelskiej), oraz ks. Władysław Bernacki z Dzierzkowic (również w gub. Lubelskiej). Wystawiono ule rozmaitych systemów, narzędzia pszczelnicze, miodarki, rysunki roślin miododajnych i zbiory szkodników pasiecznych, począwszy od niedźwiedzia (wypchanego ma się rozumieć), aż do maleńkiej sikory.

Kokony jedwabników morwowych, jedwab rozwinięty, prany, farbowany, oraz wyroby z jedwabiu, przedstawiły: p. Joanna Goldman z Warszawy, p. Justyna Błociszewska z Olszewnicy (gub. Siedlecka). Oprócz tego w dziale jedwabnictwa pokaźne miejsce zajął pan Bogucki Adolf z Warszawy, Zakład instytutu moralnej poprawy dzieci w Mokotowie, oraz p. Piotr Lipka, nauczyciel ludowy z Dumaniewic (gub. Warszawska).

Na jedwabnictwie kończy się dział rolniczy wystawy, obecnie już zamknięty. Bez zaprzeczenia mógłby on być o wiele świetniejszym, gdyby większa ilość gospodarstw przyjęła w nim udział, pomimo tego jednak wskazuje i przekonywa dowodnie, że dział kobiecego gospodarstwa wiejskiego rozwija się, że panie nasze starają się pomagać mężom swym i przysparzać dochody. Z czasem gospodarstwo kobiece wiejskie rozwinie się jeszcze bardziej, przez zaprowadzenie w niem rozmaitych ulepszeń, a produkcya nabiału, chów trzody chlewnej, drobiu, pasieczka i ogród, staną się obfitem źródłem dochodów. Zdążać do tego musimy koniecznie, a nasze wiejskie gosposie zbyt są zabiegłe i praktyczne, aby nie miały korzystać ze wskazówek jakie pod tym względem daje wystawa.

O pracy kobiet reprezentowanej w dziale przemysłowym wystawy, powiemy w artykule następnym.

Rozmaitości naukowe.

Z czasów prześladowania katolicyzmu w Anglii w XVII wieku. Mniemany spisek odkryty przez Oatesa.

W dziele swojem „Ricords of the English province of the Society of Jesus", Henryk Folej skreślił krwawe dzieje strasznego prześladowania Kościoła katolickiego w Anglii, za panowania Karola II-go, opracowane na podstawie autentycznych ówczesnych dokumentów.

W ogóle w całej Anglii panowało wówczas wielkie niezadowolenie i wzburzenie umysłów, z powodu wielkiego upadku i poniżenia w jakie popadł kraj ten, będący niedawno jeszcze władcą mórz, głową protestanckiej Europy, potężnem mocarstwem, dumnem z tryumfów jakie odniósł nad Holandyą i Hiszpanią. Wówczas bowiem Anglia straciła wszelkie wpływy w radzie ludów europejskich, a król pobierał pensyą i zasiłek od Ludwika XIV króla francuzkiego, od lat kilku kierującego głównie polityką angielską. Do bolesnego uczucia poniżenia narodowego, łączyła się obawa o utratę swobód i wolności obywatelskiej, rozeszły się bowiem pogłoski, że dwór zamierza obalić prawa konstytucyjne i to jeszcze z pomocą hufców cudziemskich. Rozdrażnienie ogólne było tak silne, że iskierka mogła rozniecić płomień i groźny wywołać wybuch.

Taką iskrą stała się wieść o odkryciu wielkiego spisku uknutego przez papistów. Niejaki Tytus Oates duchowny Kościoła anglikańskiego, strofowany przez zwierzchników za rozpustę i złe życie, zmuszony został nareszcie opuścić prebendę i długo dość wiódł haniebne włóczęgoskie życie. Po pewnym czasie przeszedł niby na katolicyzm i udawszy się na ląd stały, spędził czas jakiś w angielkich seminaryach Towarzystwa Jezusowego, a nieprzyjęty do zgromadzenia, przez zemstę oskarżył Jezuitów i w ogóle tak duchownych jak świeckich katolików, o spisek przeciw królowi i Kościołowi anglikańskiemu.

Według oskarżeń Oatesa, uważanego dziś za ostatniego nikczemnika przez protestanckich nawet pisarzy, papież polecić miał Jezuitom, aby zawładnęli Anglią i ci patentami zaopatrzonemi pieczęcią ich Towarzystwa, na najwyższe urzęda w państwie i w Kościele, poprzeznaczali katolickich duchownych i członków znakomitej i pospolitej szlachty. Jak raz już papiści spalili Londyn, tak i obecnie uczynić to zamierzali. Poczynili przygotowania do spalenia wszystkich okrętów na Tamizie. Na dany znak, mieli powstać katolicy i wymordować wszystkich prostestantów, mężów stanu i duchownych anglikańskich, a jednocześnie wojska francuzkie miały wylądować w Irlandyi.

Miał istnieć plan zamordowania króla, za pomocą trucizny, sztyletów lub zastrzelenia go srebrnemi kulami. Szczegóły oskarżenia były tak niedorzeczne i widocznie kłamliwe, iż Karol II przyjął je ze śmiechem; inne jednak znalazły przyjęcie u kierujących wówczas rządami kraju, a mianowicie u hrabiego Danby i u lorda Schaftesbury, jednego z najprzewrotniejszych mężów stanu. Obaj postanowili wyzyskać te oskarżenia w swoich stronniczych widokach, którym sprzyjało bardzo podniecanie sekciarskiego fanatyzmu i rzucenie mu na pastwę najniewinniejszzch ofiar. Potworny ten proces miał przedewszystkiem oddalić na zawsze od tronu brata królewskiego, księcia Yorku, znienawidzonego za katolicyzm i nikczemność umysłu.

Powodzenie Oatesa, którego uważąno za zbawcę ojczyzny i jako takiemu dawano honorową wartę, a parlament wyznaczył mu 1,200 gwinei rocznego dochodu, zachęciło innych łotrów do wstąpienia w jego ślady. W bardzo krótkim czasie z błota i niedostatku, doszedł do znaczenia, bogactwa, potęgi czyniącej go postrachem szlachty i książąt, pozyskał rozgłos, jaki dla skażonych umysłów urok sławy posiada. Wkrótce też znalazł współzawodników i niezbędnych świadków, bez których denuncyacye jego nie byłyby mogły zgubić nikogo, gdyż według dawnego prawa angielskiego, do uzasadnienia skargi o zdradę państwa, potrzeba koniecznie dwóch świadków. Znaleźli się ci niebawem; a szereg ich otworzył nędznik nazwiskiem Carstairs, który przedtem chodził przebrany po zgromadzeniach religijnych, aby za pieniądze szpiegować kaznodziejów. Ten świadczył co chciano przeciw każdemu i zeznanie stwierdzał przysięgą. Podobnych mu świadków dostarczał najwstrętniejszy motłoch londyński. I takich to nędzników fałszywe zeznania, stanowiły o życiu katolików.

Jako współzawodnik Oatesa, wystąpił Bedloe, znany łotr i awanturnik, który zmuszony uciekać z Anglii z powodu licznych popełnionych zbrodni, długo dość tułał się po Francyi, zkąd znów ratował się ucieczką, chroniąc się przed szubienicą. Ten groźniejsze jeszcze o spisku porobił zeznania. I tak, z Flandryi miało wylądować 10,000 wojska; we Francyi szykowała się wyprawa wojenna; w Hiszpanii 20 do 30,000 pielgrzymów i zakonników czekało tylko skinienia, aby poprzéć najazd na Anglią, w samym nawet Londynie było 40,000 sprzysieżonych katolików, mających zabijać i mor-

dować wychodzących z koszar żołnierzy. Na wszystko to dostarczali pieniędzy jezuici i lord Salisbury, i nawet jemu samemu ofiarowano 4,000 funtów, aby zabijał protestantów.

Bedloe połączył się ściśle z Oatesem i pierwszą ofiarą zjednoczonych łotrów miała stać się królowa Katarzyna. Nie chcąc dać się prześcignąć swoim współzawodnikom, Oates do tego stopnia posunął bezczelność, iż nie wahał się zeznać: że pewnego dnia stojąc za uchylonemi drzwiami, słyszał jak królowa umawiała się o zabicie króla. Stanąwszy przed parlamentem zawołał głośno:

— Ja, Tytus Oates, oskarżam „królową Katarzynę o zdradę stanu?

Poczem opowiadał zdumionym słuchaczom, że namówiona przez francuzkich jezuitów, królowa zamierzała otruć króla. Gdy jednak plątał się w opisie pokoju w którym narada spiskowców się odbywała i w rażące wpadał sprzeczności, lordowie odrzucili adres Izby niższej, domagający się natychmiastowego wydalenia królowej, ale natomiast z większą jeszcze zawziętością wystąpili przeciw innym oskarżonym.

Oskarżenie królowej odpowiadało widokom stronnictwa pragnącego, aby król rozwiódł się z królową z którą nie miał potomstwa i ożenił się powtórnie z protestantką, aby można było mieć następcę tronu protestanckiego wyznania, a tem samem odsunąć od tronu znienawidzonego księcia Yorku. Daremne to jednak były usiłowania, gdyż król nie chciał słyszeć o rozwodzie.

Lud pospolity wierzył najpotworniejszym bajkom, a najpierwsi urzędnicy udawali, że w nie wierzą. Najwyżsi sędziowie państwa byli przekupieni, okrutni lub tchórzliwi, a wielu zacnych nawet tak byli zaślepieni, iż rzeczywiście uwierzyli zeznaniom o spisku. Ma się rozumieć, że tacy ludzie, jak: Schaftesbury i Buckingham wiedzieli dobrze, że były to bezczelne kłamstwa, ale posługiwali się niemi w swoich widokach, za nic sobie mając śmierć niewinnych ludzi. Przysięgli podzielali powszechne w narodzie uczucia i trybunały, które w pośród zaburzeń politycznych powinny być tarczą ochraniającą niewinnych bez różnicy stronnictw, shańbiły się aajdzikszemi namiętnościami, bezgranicznem okrucieństwem i ohydną sprzedajnością.

Oates stał się ulubieńcem ludu; witano oklaskami każde pojawienie się jego i wspólników; motłoch wrzeszczał i wybuchał dzikim gniewem przeciw świadkom zeznającym na korzyść obwinionych, wyjąc z radości ilekroć uznano winę oskarżonych. Daremnie powoływali się na swoje znane dotychczasowe czyste i nieskażone życie, bo mniemano powszechnie, że im sumienniejszym i cnotliwszym jest papista, tem prawdopodobnie gorliwiej spiskuje przeciw protestanckiemu rządowi. Wyrokujący sędziowie gwałcili najelementarniejsze zasady prawa i sprawiedliwości. Liczne ofiary ginęły na szubienicy, z której ściągano żywych jeszcze i w najstraszniejszy pastwiono się sposób: pióro wzdryga się przed opisywaniem potwornych zadawanych im w Tyburnie męczarni.

Nareszcie nastąpiło rozwiązanie Parlamentu; wzburzenie rozwścieczonego pospólstwa zaczynało się uśmierzać, gdy zaszło zdarzenie jakby umyślnie wywołane na jego rozbudzenie. Dnia 7 Lutego rozległ się nagle po ulicach okrzyk: „Londyn się pali!" Uderzono na trwogę w dzwony wszystkich wież stolicy, tysiące głosów obwoływało po całem mieście, że to sprawa katolickich spiskowców. Skutkiem bardzo jeszcze niedostatecznych wówczas środków ratunku, ogień trwał przez dwa dni prawie i sto domów obrócił w perzynę. Nie wiadomo dotąd czy pożar ten był wynikiem wypadku, czy dziełem potwornej złości i rozmyślnego wyrachowania niegodziwców, potrzebujących dla własnego interesu utwierdzać pospólstwo w przekonaniu o rzeczywistem istnieniu spisku. To tylko stwierdzają dzieje, że Schaftesbury i stronnicy jego niezwłocznie nieszczęście to wyzyskali na swoją korzyść. Łatwowierny motłoch uwierzył złożonym pod przysięgą zeznaniom Oatesa, że jak w 1666 r. tak i obecnie, jezuici postanowili obrócić Londyn w perzynę; czyliż wznoszące się ku niebu ogniste słupy nie stwierdzały prawdy słów jego? Katolicy zdjęci trwogą i przerażeniem kryli się w mieszkaniach, oczekując każdej chwili napadu rozwścieczonych tłumów; wkroczenie gwardyi królewskiej zapobiegło gwałtom i mordom, ale nie zdołało uspokoić rozhukanych namiętności motłochu, nowych domagającego się ofiar. I rzucono mu je na pastwę a między niemi kilku lordów, należących do najznakomitszych rodzin, których jedyną zbrodnią, jaką im udowodniono: był katolicyzm. Książę Yorku zniewolony był opuścić Anglią. Coraz nowe ofiary ginęły na rusztowaniu, pomimo, że nieustannie wiarogodni świadkowie dowodzili najzupełniejszej bezzasadności kłamliwych i sprzedajnych oskarżycieli. Słabego charakteru Karol II, oplątany intrygami nie umiał dać sobie rady, a ilekroć ułaskawiał skazanych niewinnie, parlament i sądy odrzucały pogardliwie ułaskawienie królewskie. Oates stał u szczytu potęgi, był najpopularniejszą postacią w Londynie.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** **Szkoły.** Rozpoczęły się już ferye letnie we wszystkich zakładach naukowych. Niebieskie mundurki rozpierzchły się po kraju, pospieszyły do domów, aby odpocząć po całorocznych trudach. Każdy z nich niosąc z sobą radość lub smutek, rozpromieni oblicza stęsknionych rodziców, lub też troskę obudzi w ich sercu i świeżą bruzdą zaznaczy na czole.

Rok obecny przyniósł bardzo smutne rezultaty, egzamina we wszystkich gimnazyach nader źle wypadły.

W piątem np., dziesięciu uczniów klasy 5-ej drugorocznych, nie otrzymało promocyi. Liczba uczniów klasy 6-ej tegoż gimnazyum, pozbawionych prawa uczęszczania na wykłady, dochodzi do 16, zastosowano już bowiem nowe przepisy, wzbraniające uczniom klas ostatnich, przebywać po dwa lata w dwóch z rzędu klasach.

Rodzice mają przed sobą do rozwiązania kwestyą nadzwyczaj bolesną a trudną.

Co począć?...

*** **Kolonie letnie.** Pierwsza partya chłopców zakwalifikowanych do wysłania na wieś, wyruszyła w tym tygodniu do Cieksyna pod Nasielskiem, dziewczynki zaś do Jadowa, pod Łochów. Donosimy przytem z pewną radością i dumą, że jedna z obywatelek powiatu Sokołowskiego, pani M., bawiąca chwilowo w naszem mieście, powzięła zamiar przyjścia w pomoc biednym, słabowitym dzieciom.

W tym celu, zabrała do siebie na wieś na całe lato sześć dziewcząt najbardziej potrzebujących świeżego powietrza i pożywnego pokarmu. Zacna kobieta obiecuje w ten sposób corocznie pomagać niezamożnym rodzicom.

Oby jej przykład do naśladownictwa pobudził!...

Wszak podobna ofiara zbyt trudną nie jest, a przy dobrych chęciach nie jedna z pań naszych spełnić ją może. Anemicznym istotom wychowanym w suterynach, potrzeba głównie dobrego powietrza i mleka, pierwszego na wsi nie brakuje o drugie zaś pożywne i świeże a nie fałszowane jak tutaj i stające się trucizną, także tam nie trudno.

A zatem, prosimy...

*** **Nasze sługi.** Niedbalstwo nianiek, którym powierzamy opiekę nad dziećmi, przechodzi wszelkie wyobrażenie.

Dzienniki ogłaszają coraz nowe a straszniejsze wypadki, które są smutnem następstwem lekceważenia, z jakiem te niepowołane wychowawczynie obowiązki swe traktują.

Trudno uwierzyć z jaką cudowną łatwością dziewczyna przybyła prosto ze wsi przyswaja sobie nowe i obce dotychczas potrzeby i nawyknienia; czemże więc wytłomaczyć ten zupełny bezwzględny brak iteligencyi, gdy idzie o spełnienie przyjętych obowiązków.

Wychodzi np., jak oto świeży był wypadek, i zostawia na otwartem oknie siedmiomiesięczne dziecko, które upadłszy z pierwszego piętra, cudem chyba ocalało, jak gdyby na naukę i przestrogę niebacznej.

Podobny temu wypadek zdarzył się w Lublinie, lecz następstwa były tam smutniejsze, bo główka dziecięcia pękła na dwoje.

Kwestya sług jest jedną z najbardziej palących i pilnych do załatwienia. Założenie szkoły w której-by dawano im elementarne pojęcia o świętości obowiązków, jest może więcej potrzebne niż fundowanie szkoły kucharek. Każda z kobiet z własnego doświadczenia wie dobrze o tem, iż łatwiej dopilnować kucharkę niż niańkę, łatwiej uchronić pieczeń od przypalenia, niż zabezpieczyć słabe i bezbronne dziecię od nadużyć energicznej a ciemnej Kasi lub Maryni.

*** **Z Ujazdowskiego placu.** Szanowni członkowie komitetu tegorocznej wystawy nie szczędzą kosztów, aby zabawić nasz kapryśny ludek i zachęcić go, aby odwiedzał wystawę do końca jej trwania. W tym celu sprowadzono z Hamburga cztery doskonale wytresowane słonie, które produkowały swą zręczność, uzdolnienie i siłę w czasie ostatnich dni świątecznych. Ludek się bawił, koło odbywało ruch przyspieszony, napełniała się kasa i wszyscy zadowoleni, zarówno komitet jak i poczciwa publiczność warszawska.

Słonie powrócą do Hamburga, a po ich odjeździe zdyskredytowana chwilowo „Kaśka", stała lokatorka ogrodu zoologicznego odzyska dawną wziętość, sympatyą i uznanie.

Gdyby wyczytać mogła i zrozumieć co dziś piszą i mówią lekceważąc jej wysokie zalety, zapłakałaby się biedaczka ze zmartwienia.

Niech-no tylko tamci importowani wyniosą się zkąd przyszli „Kaśka" stanie się znowuż ulubienicą publiczności, obsypywaną łakociami i z nieporównanym wdziękiem zjadać będzie pierniki, bułki, chleb i Kuryery, w których ją tak spotwarzono.

*** **Nowe przepisy dla aptek.** Komisya specyalna przy departamencie lekarskim, pracująca nad rewizyą ustawy aptekarskiej, zapowiedziała kilka nowych przepisów: 1) apteki utrzymywać mają wyłącznie tylko farmaceuci, posiadający co najmniej stopień

prowizora; 2) na wypadek śmierci aptekarza, pozostałe po nim całe urządzenie, sprzedane być winno temu prowizorowi, który w miejsce zmarłego przez radę lekarską przeznaczonym zostanie, i 3) pozwolenie na otwarcie apteki na czas dziesięcioletni, wydawać będą władze miejscowe. Oprócz tego, polecono z całą ścisłością zachowywać przepis, niedozwalający przygotowania świeżej dozy lekarstwa z silnemi substancyami, bez pozwolenia lekarza, na sygnaturze pozostałej od ekspedycyi pierwszej dozy. Zwrócono także baczną uwagę na sprzedaż odręczną, zarówno w aptekach jak i składach materyałów aptecznych, w których to ostatnich, wbrew przepisom, zajmowano się przyrządzaniem lekarstw.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

*** Krakowskie towarzystwo artystyczno-literackie, urządziło na cześć jubilata Zacharyasiewicza wspólną ucztę i wieczór muzyczny.

Pomimo tak mało sprzyjającej pory strasznych upałów, które połowę inteligentnej ludności wydalają z miasta, zebrano się jednak bardzo licznie. Wiele osób przybyło umyślnie z dalszych okolic.

Prezes koła Juljusz Kossak, wniósł pierwszy toast na cześć jubilata, po serdecznej przemowie artysty kolejno odezwali się inni, a piękna ze skromnością wypowiedziana odpowiedź Zacharyasiewicza, wywołała grzmiące oklaski.

Po sandomierskiem „Kochajmy się", towarzystwo przeszło do salonów bawialnych, gdzie rozpoczęto biesiadę artystyczną. Piękna gra na fortepianie, wiolonczeli i skrzypcach, urozmaicona śpiewami solistów, zakończoną została miłą pogawędką, potem zaś szanownego jubilata tłumnie odprowadzono do hotelu.

*** **Z papieru.** Najnowszym wynalazkiem na polu fabrykacyi fortepianów, jest papierowe pianino zbudowane w Paryżu.

Ton papierowego instrumentu jest podobno nadzwyczaj dźwięczny, lecz niezbyt głośny, przytem pełny, miękki i przeciągły, do dźwięku organów zbliżony.

Z dwóch wykończonych na próbę okazów, jeden zaraz przez ks. Devonshire nabytym został.

Jużto w naszych czasach, papier zyskuje sobie coraz bardziej prawo obywatelstwa; budują w Ameryce papierowe domy, wyrabiają papierowe obuwie; czemużby fortepian miał być zagorzałym konserwatystą i uparcie trzymał się drzewa.

*** **Dopiero druga.** Zofia Okniewska córka lekarza jest w Galicyi drugą kobietą, która złożyła w gimnazyum egzamin dojrzałości, otwierający drogę do studyów uniwersyteckich. Egzaminowi temu poddała się 20 b. m., w miejscowem gimnazyum akademickiem. Przed ośmiu już laty, pierwszy tego rodzaju egzamin złożyła pani Kummersberg. Chcąc jednak uczęszczać do uniwersytetu, na podstawie egzaminu dojrzałości, trzeba jeszcze otrzymać pozwolenie ministeryum oświaty.

*** **Rocznica.** Pułki biorące niegdyś udział w pamiętnej bitwie pod Waterloo, dnia 15 Czerwca r. b. uroczyście obchodziły jej rocznicę. Tradycyę przeszłości zachowało trzech pozostających jeszcze przy życiu oficerów, a mianowicie: jenerał Jerzy Whistecote, czynny od 1811 r., hr. Albermale, który wstąpił do armii na dwa miesiące przed słynną w dziejach bitwą i Andrzej Gardner. Zajmujące dzieło z tejże epoki ukazało się w tych dniach w Paryżu. Są to „Korespondencye marszałka Darout", zawierające listy księcia Eckmühl, który przyjmował żywy udział w walkach Napoleona I, oraz odpowiedzi cesarza i inne równie ważne dokumenta. Akademik de Musade opatrzył dzieło objaśniającym wstępem.

*** **Straszny wypadek.** Eksplozya w Cliftm Hall w której zginęło 218 robotników, spowodowaną została przez ogień. Kopalnie te uważane były za tak bezpieczne, iż górnicy nie używali do światła lampek.

W chwili katastrofy w podziemiu znajdowało się 348 ludzi, z których ocalało zaledwie 130 i to silnie pokaleczonych. Dostęp do niższych szybów okazał się niemożliwym, gdyż zalała je woda, a powtórny wybuch, tegoż dnia po południu dokonał dzieła zniszczenia.

Ciała nieszczęśliwych pogrzebane w niższym szybie, nie prędko wydobyć będzie można.

Jęki sierot wzruszają najtwardsze serca, jeden z górników pozostawił jedenaścioro dzieci, inny ośmioro, po największej części sześcioro lub pięcioro drobnych istot, opłakuje stratę ojca.

Tegoż samego dnia dało się słyszeć silne trzęsienie ziemi w North Dalton, we wsi Jorkshire oraz w mieście tegoż nazwiska, żadnych wszakże smutnych następstw nie było.

Wybuch w kopalni pod Saarbrücken, wypadł również jednocześnie z trzęsieniem ziemi w różnych częściach Europy.

OD REDAKCYI.

☞ Tom szósty pism Alberta Wilczyńskiego, za miesiąc Czerwiec już wyszedł i obejmuje:

FOTOGRAFIE SPOŁECZNE:

Mania curaciosa. — Naiwności szlacheckie. — Zęby warszawianki. — Doraźny sąd małżeński. — Kapitan profesor. — Obrazek z miasteczka. — Będzie nieszczęście. — Spotkanie. — Aplikant dandy. — Jak pan naczelnik wygrawszy przegrał, a pan aplikant przegrawszy wygrał.

Wydawnictwo to, redakcya przeznaczyła na premium nadzwyczajne dla swoich prenumeratorów, obniżając dla nich cenę do minimum, bo do połowy ceny księgarskiej.

Cena prenumeracyjna pism Alberta Wilczyńskiego:

Dla prenumeratorów „Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*

za tom kop. 60; za tomów 12 rs. 7 k. 20

w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z prze[syłką] pocztową:

za tom kop. 70; za tomów 12 rs. 8 k. 40

Dla nieprenumerujących „Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*

za tom rs. 1 k. 20; za tomów 12 rs. 14 k. 40

w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:

za tom rs. 1 k. 30; za tomów 12 rs. 15 k. 60

Należność prenumeracyjną można wnosić rocznie, półrocznie, kwartalnie, lub też za każdy tom oddzielnie.

Adres: J. K. Gregorowicz, w Warszawie, Widok Nr 3.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 20 Iюня 1885 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **F. Skiwski.** Druk **E. Skiwskiego**, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (nowy 26).

Dodatek.

Opis do N-ru 27.

N. 1—3. Ubrania spacerowe dla dam i dzieci.

N. 1. Suknia z kaftaniczkowym stanikiem. Krój podług formy do ryc. 42 w N. 22 i do ryc. 29 w N. 23 Tygodnika Mód.

Model do ryc. 1 odrobiony był z etaminy gładkiej i w paski. Stanik kaftaniczkowy ze zgrabną fałdowaną baskiną z tyłu, ozdobiony szmuklerskiemi grelotkami, kraje się podług wyżej wzmiankowanej formy, z małemi, wskazanemi na rycinie zmianami; kamizelka zapinana na guziczki, jest zrobiona z materyału w pasy. Spódnicę ułożoną wkoło w kontrafałdy, 25 cent. szerokie, zdobi z przodu draperya fartuszkowa fałdowana, na którą potrzeba poprzecznie obroconego bryta 170 cent. długiego, u dołu 150 cent. szerokiego, ku górze skośnie zwężonego, z jednego boku sfałdowanego do 52, z drugiego do 57 cent. długości i przyszytego pod kontrafałdami z boków na spódnicy. Na tylną draperyę upiętą sposobem wskazanym na ryc. 1, potrzeba bryta prostego 150 cent. szerokiego a 180 długiego.

N. 2. Ubranie z bluzką dla dziewczynki lat 5—7. Forma na arkuszu z krojami N. VI fig. 22—27.

Ten fason nadaje się zarówno do materyałów lekkich wełnianych, jak i do materyałów do prania. Model odrobiony był z materyału gładkiego i w kratę. Bluzkę można przykroić z karczkiem, którego długość oznaczona jest linijką na formie gładkiej podszewki, lub bez karczka jak na ryc. 2. Na pięć wązkich zakładek trzeba z brzegów do przodów dodać po 8 cent. materyału. U dołu do bluzki bufiasto spuszczonej i elastyką nawleczonej, przyszywa się spódniczkę zmarszczoną lub sfałdowaną, mającą 30 cent. długości a 225 c. obwodu. Do bluzki z lekkiego wełnianego materyału trzeba dać pod całą podszewkę z szyrtyngu; do bluzki z materyałów do prania, podszewkę daje się tylko pod kołnierz i mankiety. Do stanika spodniego przyszyte są u dołu i przy zeszyciu na ramionach płaskie guziczki, pokryte zwierzchnim materyałem, a w bluzce nad obrąbkiem i pod kołnierzem przy szwie obrobione są w odpowiednich miejscach dziurki do przypinania do stanika. Kokardy ze wstążki 4 cent. szerokiej.

N. 3 i 20. Ubranie z mantylą dla osób starszych. Forma na dodatku z krojami N. XIII, fig. 38.

Mantyla z gładko przylegającemi plecami a z luźnemi, dłuższemi, szalowemi przodami, na modelu odrobiona była z jedwabnego ottomanu z mienioną jedwabną podszewką. Bardzo bogaty garnirunek stanowi koronka chantilly i piękna pasmanterya. Przykroiwszy części mantyli podług modelu i miar danych na fig. 38, część *c*, stanowiącą rękaw, wszywa się do przodu i pleców od dwukropka do krzyżyka, następnie na brzegach przodów naszywa się wachlarzowo koronkę 12 cent. szeroką, którą dalej lekko nadmarszczoną oszywa się aż do gwiazdki końce szalowe; 115 c. koronki przymarszczonej, 32 c. szerokiej, służy do oszycia dolnego brzegu rękawów od gwiazdki do dwukropka; koronkę zwęża się stopniowo do przodu prawie do połowy szerokości, a brzeg jej krótszy poprzeczny przyczepia się do bocznego brzegn przodu od dwukropka do gwiazdki. Dolny brzeg pleców łącznie z brzegiem rękawów aż do *, oszywa się przymarszczoną 19 c. szeroką koronką, zwężoną w końcach do 13 c. Szeroka torsada szmuklerska suto przyozdobiona ołowianemi perełkami, przykrywa przyszycie koronki; takaż wązka torsadka, naszyta na stojącym kołnierzu. Suknia ciemno popielata alpagowa ma z przodu długą draperyę, przyszytą u dołu szwem odwracanym.

N. 8—9. Wałek pod głowę. Haft smyrneński. Deseń szlaku środkowego na arkuszu z krojami fig. 44.

Pokrycie wałka składa się z dwóch pasów flaneli czerwonawo bronzowej, mających 29 cent. szerokości a 70 długości, między które wszyty jest w środek 13 cent. szeroki pas białej flaneli. Szlaki haftowane są ściegami długiemi, idącemi w części podłużnie a w części poprzecznie, jak to widzimy na ryc. 9. Do haftu służy włóczka *crevel* i angielska w kolorze czarnym, poziomkowym, miedzianym, ciemno niebieskim, trawnym i żółtawo orzechowym. Ciemniejszemi kolorami robione są kontury, a jaśniejszemi zapełniane tła figur. Na ryc. 9 dajemy w naturalnej wielkości część szlaku robionego na pasach czerwonawo bronzowych; pod większe figury tego szlaku dana jest aplikacya z flanelki szaro popielatej, przyhaftowana włóczką popielatą i vieil-or. Połowę deseniu trzy razy powtorzonego na pasie białym środkowym, dajemy na fig. 44. Na szwie łączącym pasy wyszyte są kolorem poziomkowym i czarnym, wązkie proste szlaczki. Wykończone i zeszyte pokrycie wkłada się na okrągło wysłaną poduszkę, następnie czerwone pasy marszczy się ściśle w odstępie 10 cent. od brzegów wyciętych w zęby okrągłe, a pomiędzy pozostawione nagłówki wszywa się w środek sute pompony z włóczki w kolorach haftu.

N. 10—11 i ryc. 7 w N-rze 28. Suknia z długą draperyą.

Model do ryc. 10 i 7 w N. 28, odrobiony był z przezroczystej ciemno szafirowej etaminy, z materyi mienionej szafirowej z czerwonym i z koronkowego wełnianego materyału; do ubrania sukni służyła koronka wełniana, torsada i pasmanterya szmuklerska, przerabiana mieniącemi perełkami, i wstążka ottoman 6 c. szeroka. R. 11 przedstawia suknię z *loden* i koronki wełnianej. Stanik z krótką baskiną, zapinany z przodu na kryte haftki, przykroić można podług formy do ryc. 26 i 28 w N. 28; przody zdobi upięcie z koronki podłożonej materyą, w górze przyczepione dużemi guzikami szmuklerskiemi, u dołu ściśle spiczasto zmarszczone i przypięte na wcięciu w pasie kokardą ze wstążki. Na pleckach, zakończonych w pukielki podpiętą baskiną, dane jest kliniaste ubranie z materyi pokrytej koronką, mające 11 cent. górnej szerokości, zakończone z brzegów torsadką z perełkami. Do stojącego, 4 cent. wysokiego kołnierzyka, dodane są wywinięte ranwersy, ozdobione arabeską z pasmanteryi, których otwór zapełnia fałdowana, 14 cent. długa szmizetka koronkowa. Mankiety ubrane materyą i pasmanteryą z perełek. Spodnica oszyta wolantem koronkowym 50 cent. szerokim, niezbyt widocznym z pod długiej draperyi, upiętej z dwóch bardzo szerokich brytów. Draperyę przednią, mającą 120 cent. długości a 240 szerokości, fałduje się w górze i wszywa w pasek od spódnicy; brzeg boczny z jednej strony podpina się w sposób wskazany na ryc. 11 puklami ze wstążki, brzeg drugi prosto spuszczony łączy się z draperyą tylną. Na tę ostatnią potrzeba bryta 105 c. szerokiego a 175 długiego, którego brzeg górny sfałdowany wszywa się w pasek z jednej strony przy rozporku, a część bocznego brzega w górę podniesiona, sfałdowana jest i przyszyta przy pasku, z drugiej strony rozporka. Małe spiczasto złożone podpięcie, widoczne na ryc. 10, układa się z 20 cent. górnej części bryta.

N. 12—13. Suknia z draperyą fartuszkową.

Część spódnicy widoczną z pod draperyi, pokrywa w płytkie fałdy złożone plisowanie, oszyte z przodu koronką 10 a z tyłu 20 cent. szeroką. Na przedni bryt draperyi wszytej wkoło w pasek, potrzeba trójkąta mającego w obydwóch prostych brzegach po 116 c. długości; jeden górny róg trójkąta ścina się skośnie na 65 cent. z górnej długości w ten sposób, ażeby brzeg skośnie ścięty miał 52 cent. długości. Środkową część górnego brzegu pozostawia się gładko, a bok skośnie ścięty i róg nie ścięty trójkąta, fałduje się i wszywa w pasek. Dwa tylne bryty draperyi, mające 132 c. szerokości a 122 długości, trzeba zmarszczyć w górze do 14 cent; boczne brzegi brytów przyszywa się na spódnicy, a na zeszyciu środkowem, w odstępie 50 cent. od góry, fałduje się ściśle draperyę a część sfałdowaną przyszywa na spódnicy, 30 cent. poniżej wszycia w pasek. Pomiędzy przednią i tylną draperyą przechodzą przez całą długość spódnicy patki 24 cent. szerokie, przyczepione dużemi guzikami do stanika. Stanik gładki zapina się z przodu na małe płaskie guziczki a plastron ogarnirowany koronką, przypina się zwierzchu na kryte haftki. Ten fason nadaje się do wszystkich letnich materyałów, jak: zefir gładki lub w deseń, płótno jedwabne, batyst, satynka lub t. p. Ryciny przedstawiają jednę suknię z jasno i ciemno niebieskiego zefiru, drugą z blado żółtego fularu w rzucik kolorowy, ubraną blado zielonym repsem jedwabnym i saską koronką.

N. 15. Kapelusz z materyi surah dla dziecka. Zobaczyć przód na ryc. 33 w N. 28.

Szeroką główkę objętą w koło agremanem, robi się ze sztywnego tiulu i pokrywa materyą fałdowaną, przemarszczoną z tyłu trzy razy i zakończoną podwójnym, 3 cent. szerokim nagłówkiem. Rondo stanowi falbanka ułożona w podwójne kontrafałdy, na którą potrzeba podwójnego skośnego kawałka surah, mającego 9 cent. środkowej, po brzegach 5 cent. szerokości a 145 cent. długości. Skośny, 20 cent. szeroki kawałek materyi, przykrywa przyszycie rondka do główki. Przód kapelusika zdobią dwie roze-



N. 1—3. Ubrania spacerowe.

N. 1. Ubranie ze stanikiem kaftaniczkowym. Krój podług formy do ryc. 29 w N. 23.

N. 2. Sukienka z bluzką dla dziewczynki lat 5—7. Forma na arkuszu z krojami N. VI, fig. 22—27.

N. 3. Ubranie z mantylą dla dam starszych. Zob. plecy mantyli na r. 20. Model kroju N. XII, fig. 38.



N. 4. Szlaczek do wyszycia na woreczku ryc. 37 i 38.



N. 6. Dywanik na ścianę. Haft renaissance. Deseń i opis roboty na arkuszu z krojami i deseniami N. V, fig. 41—43.

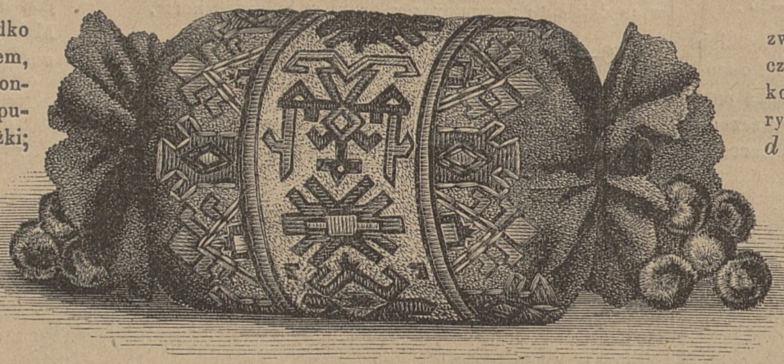


N. 5. Szlaczek do wyszycia na rękawiczkach ogrodowych, ryc. 10 w N. 28.

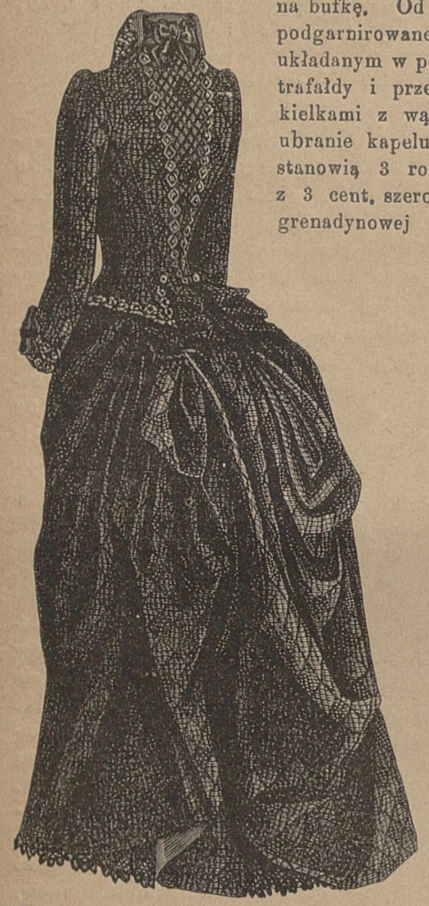
ty ułożone z pukielków wstążki $2\frac{1}{2}$ c. szerokiej; wstążka i brzeg rondka zwierzchu wyszyte są ściegiem cierniowym, nitką złotą.

N. 16 i ryc. 34 w N. 28. Kapelusik koronkowy dla dziecka.

Lekki kapelusik robi się na foremce ze sztywnego tiulu, której główka ma 9 cent. wysokości i szerokości, a wywinięte rondko jest z przodu 8, z tyłu 3 cent. szerokie. Główkę pokrywa w kółko zeszyty kawałek koronki, 13 cent. szerokiej, w górze zmarszczonej i ściśle ściągniętej, który umieszcza się zwierzchu na środku główki i spuszcza na boki sposobem wskazanym na ryc. 16. Drugi kawałek takiej przymarszczonej koronki przyszywa się do zewnętrznego brzegu rondka, wywija na wierzch i przeszywa na bufkę. Od spodu rondko podgarnirowane jest tiulem, układanym w poczwórne kontrafałdy i przepinanym pukielkami z wązkiej wstążki; ubranie kapelusika stanowią 3 rozety z 3 cent. szerokiej grenadynowej żółtawej wstążki, z której dane są także końce do wiązania.



N. 8. Wałek pod głowę. Haft smyrneński. Deseń do szlaków brzeżnych na ryc. 9, a do szlaku środkowego na arkuszu z krojami fig. 44.



N. 10. Ubranie z długą draperyą. Zobaczyć przód na ryc. 11 i 7 w N. 28.



N. 12. Suknia z draperyą fartuszkową. Zobaczyć plecy na ryc. 13.

N. 17—18. Koszyczek podróżny do robót. Forma na arkuszu z krojami N. XIV, fig. 39.

Koszyczek który łatwo zrobić sobie można, jest nader praktyczny w podróży, bo ścianki jego otwierane dają się gładko złożyć do zapakowania. Składa on się z czterech ścian i denka, których miary dajemy na modelu kroju fig. 39. Każda z tych części składa się z dwóch tafelek tekturowych, z których wewnętrzną pokrywa się gładko kretonem lub satynką w rzucik kolorowy, a zewnętrzną materyałem wełnianym bronzowym; następnie obiedwie tafelki zeszywają się ze sobą krytemi ściegami i oszywają wkoło sznurem wełnianym. Wewnątrz do ścianek koszyczka dodane są kieszonki na przybory do szycia, które robią się z podwójnych kawałków kretonu, mających 8 cent. szerokości, do podłużnych boków 38 a do poprzecznych 30 cent. długości. Patki te składa się u dołu w dwie lub trzy kontrafałdy, i przyszywa u dołu a w górze przyczepia do ścian koszyczka, kokardami ze wstążki bronzowej, $2\frac{1}{2}$ cent. szerokiej, umieszczonemi między kontrafałdami. Następnie przyszywa się ścianki do dna, a szwy pokrywa zwierzchu i od spodu sznureczkiem; do górnych brzegów w rogach ścianek przyszywa się wstążki 18 cent. długie, które związane na kokardę łączą ścianki i nadają koszykowi kształt wskazany na ryc. 18. Pałączek (litera *d* fig. 39) składa się z 3 pasków tektury, pokrytych zwierzchu materyałem wełnianym a od spodu kretonem, i oszytych wkoło sznureczkiem; jeden koniec pałączka przyszywa się do podłużnej ściany koszyczka, do drugiego końca daje się pentelkę ze sznureczka, którą przypina się na guziczek przyszyty do przeciwległej ścianki. Na środku pałączka przyczepiona kokarda ze wstążki.



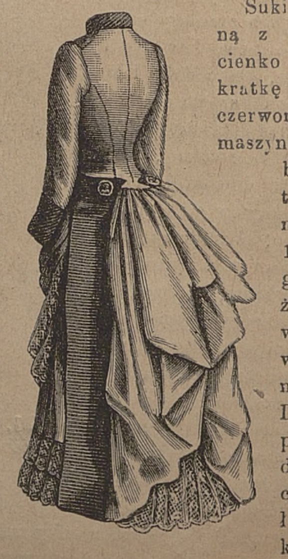
N. 7. Haft różnokolorowy na poduszkę do kanapy lub na krzesło. Deseń i opis na arkuszu z krojami i deseniami N. I.



N. 11. Przód do sukni r. 10 i r. 7 w N. 28.



N. 9. Szlak brzeżny do wałka pod głowę ryc. 8. Haft smyrneński.



N. 13. Plecy do ryc. 12.

N. 21. Suknia ze stanikiem z baskiną dla panienki lat 10—12. Krój jak do ryc. 28 lub 40.

Sukienkę zrobioną z perkaliku w cienko odznaczoną kratkę szafirową i czerwoną zdobił haft maszynowy, odrobiony na materyale. Stanik z baskiną 10 cent. długą łatwo można dopasować podług wyżej pomienionej formy. Do brzegu przodów dodaje się po 6 c. materyału na 3 zakładki 2 c. szerokie, pod

pierwszą zakładkę przyszywa się szlaczek haftowany 5 cent. szeroki, który zachodzi na zapięcie stanika środkiem przodu na guziki. Na 3 cent. wysoki stojący kołnierzyk i na rękawy zapięte przy zwierzchnim szwie na guziczki, wyrzynięty jest gładko szlaczek haftowany. Podszewkowa spódniczka, zrobiona z szafirowego perkalu, pokryta była od dołu listwą 8 cent. szeroką ze zwierzchniego materyału. Zwierzchnia spódniczka splisowana w koło w fałdy 5 cent. szerokie, ozdobiona była u dołu 5 zakładkami 1 cent. szerokiemi i oszyta gładko haftem 5 cent. szerokim. Szarfę, której pukle mają po 40 cent. a końce skośnie ścięte i haftem oszyte po 60 cent. długości, układa się z podwójnie złożonego, 20 cent. szerokiego kawałka materyału i przyczepia węzłem do baskiny pleców.



N. 14. Koronka do stanika ryc. 9 w N. 28. Haft wenecki.



N. 15. Kapelusik z surah dla dziecka. Zobaczyć ryc. 33 w N. 28.



N 17. Koszyczek podróżny do robót. Zobaczyć także ryc. 18. Model formy na arkuszu z krojami N. XIV, fig. 39.



N. 16. Kapelusik koronkowy dla dziecka. Zobaczyć przód na ryc. 34 w N. 28.

N. 22. Ubranie do kąpieli złożone z bluzki i majtek z przodu zapinanych. Forma na dodatku z krojami fig. 7—12.

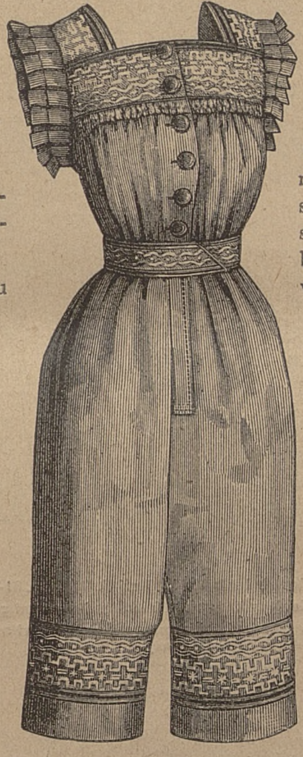
Model odrobiony był z szafirowego perkalu z dodanym wzdłuż jednego brzegu szlakiem 10 cent. szerokim w deseń ponsowy; przy krajaniu majtek materyał tak się obraca, że szlak wypada na 5 cent. od dolnego brzegu, a z odciętego szlaku robi się karczek, ramiączka i pasek. Majtki marszczy się w górze podług objętości figury i wszywa w wązki pasek, a do przedniego brzegu dodaje się od spodu listewkę 4 cent. szeroką do dziurek, dochodzącą do *P*. Bluzkę przemarszcza się 3 razy z przodu i z tyłu, podług miary karczka i wszywa w takowy, pozostawiając z brzegów po 5 cent. gładko do zapięcia przodów na guziki. Ramiączka przyszywa się do karczka od *X* do *Y* i od *Z* do gwiazdki. W dolny brzeg bluzki nawłóczy się tasiemkę do ściągania i przyczepia ją się do majtek pod paskiem; krótkie rękawki stanowi falbanka 6 cent. szeroka, ułożona w kontrafałdy.

N. 23. Czepek do kąpieli.

Kawałek cienkiej ceratki 50 cent. długi a 21 szeroki składa się we dwoje, zeszywa z tyłu, ścina u dołu poprzeczne brzegi do 21 cent. długości z przodu i podszywa listewką do ściągania; w koło garniruje się czepek riuszą z tasiemki wełnianej ponsowej, 2 cent. szerokiej, z której upina się na czubku kokardkę.

N. 24. Ubranie do kąpieli skośnie zapinane. Krój podług formy do ryc. 22.

Małą zmianę w kroju przodów bluzki skośnie zapiętych łatwo w formie dodać. Model zrobiony z tureckiego ponsowego bawełnianego materyału zdobiły szlaczki przystębnowane $2^1/_2$ cent. szerokie, wyszyte na białem płótnie bawełną ponsową, ściegiem sznureczkowym. Materyał na bluzki najlepiej przed przykrojeniem zaszyć w zakładki 2 cent. szerokie. Rękawki gładkie jak do koszuli mają 12 cent. długości.



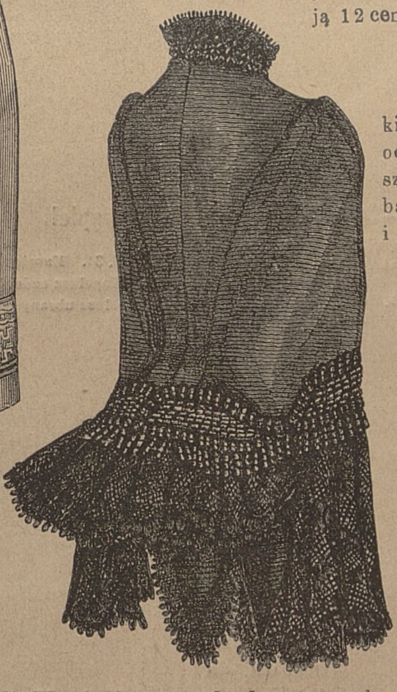
N. 22. Ubranie do kąpieli prosto zapinane. Krój N. II, fig. 7—12.

N. 25. Ręcznik do kąpieli.

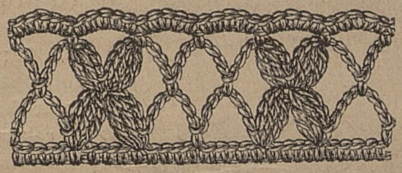
W ręcznik z ruberstoffu 49 cent. szeroki a oprócz frendzli 120 cent. długi, w odstępie 5 cent. od brzega wszyty był szlak szeroki, robiony na kanwie Aida, bawełną ponsową, ściegiem gobelinowym i pojedyńczym; cały haft robi się jednakowo na dwie strony. Na zeszyciu odrabia się szlaczek wązki, do którego modele dajemy na ryc. 18 i 19 w N. 28. Deseń na szlak szeroki dobrać pomiędzy znajdującemi się na arkuszach z krojami z roku przeszłego. Frendzlę wiązaną odrobić z nici białych.



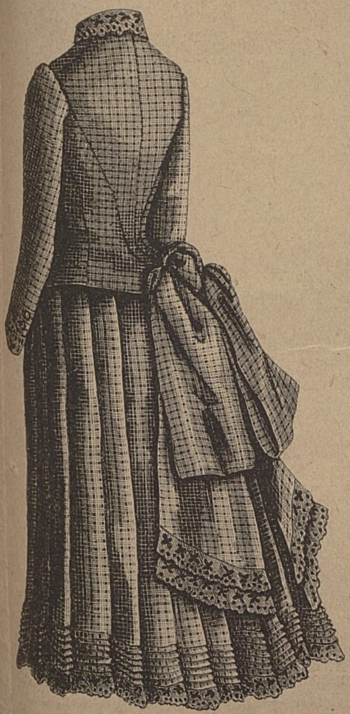
N. 19. Mantyla. Zobaczyć plecy na r. 8 w N. 28. Kroj na arkuszu z formami N. III, fig. 13.



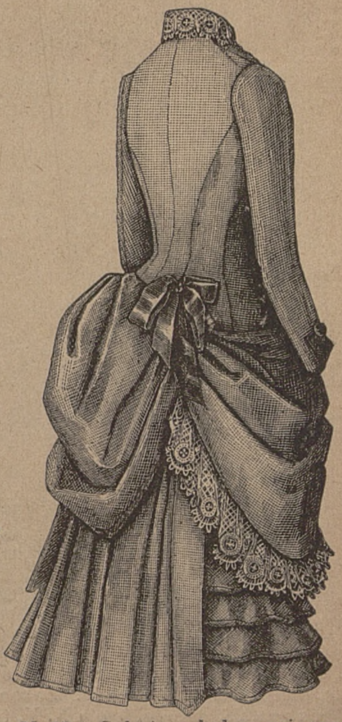
N. 20. Mantyla dla dam starszych. Zobaczyć przód i krój na ryc. 3.



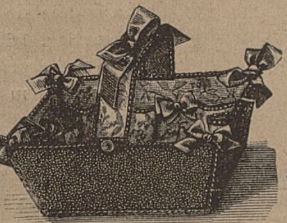
N. 27. Pasek do szydełkowego dziecinnego kołnierzyka. Zobaczyć r. 20 i 36 w N. 28.



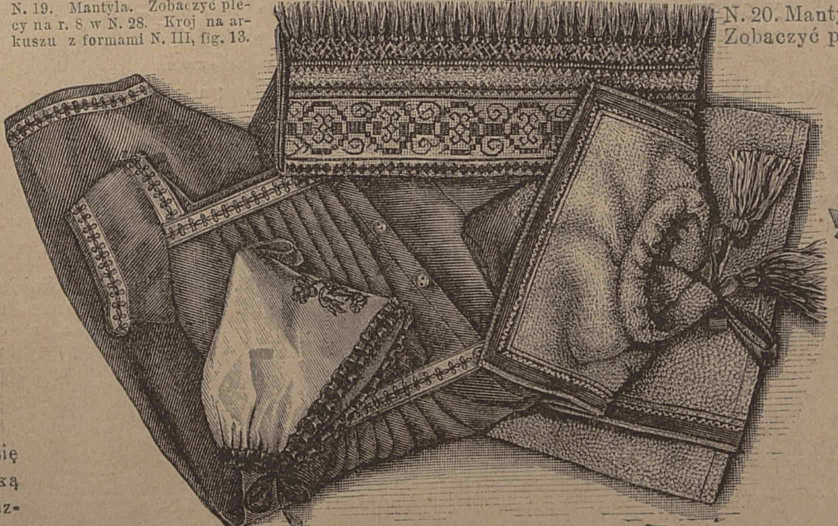
N. 21. Suknia ze stanikiem z baskiną dla panienki lat 10 — 12. Krój jak do ryc. 28 i 40.



N. 28. Suknia z boku zapinana dla panienki lat 10—12. Przód na ryc. 40. Krój na arkuszu z formami N. IV, fig. 14—20.



N. 18. Koszyczek podróżny do robót Zobaczyć ryc. 17.

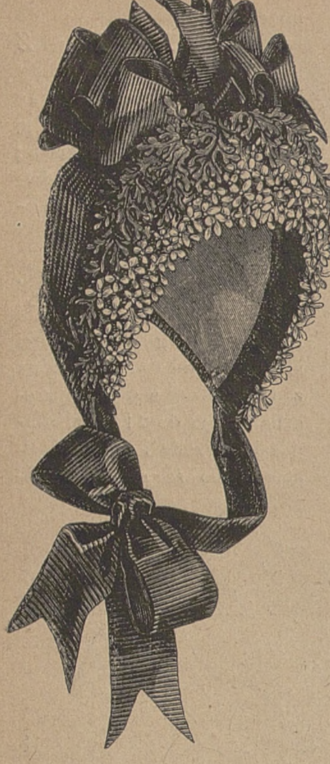


N. 23. Czepek do kąpieli.

N. 24. Ubranie skośnie zapinane do kąpieli. Krój podług ryc. 22. Deseń na dodatku fig. 49.

N. 25. Ręcznik do kąpieli, ozdobiony haftem gobelinowym i frendzlą. Zobaczyć ryc. 18 i 19 w N. 28.

N. 26. Płaszcz do kąpieli. Krój na dodatku z formami N. XII, fig. 37, deseń fig. 48.



N. 29. Kapotka słomkowa ubrana wstążką ottoman i kwiatami.

N. 26. Płaszcz do kąpieli. Forma na dodatku z krojami N. XII, fig. 37; deseń na f. 48.

Forma płaszcza tem różni się od zwykle używanej formy prostej, że brzegi boczne w górze są ścięte skośnie i znacznie zwężone. Plecy zszywa się z przodami szwem podwójnym, a kołnierz marynarski c wszywa się od gwiazdki do dwukropka do wykroju szyi. Kołnierz i przednie brzegi płaszczyka można obrąbić lub óbjąć pliską z ponsowego perkalu; w małym odstępie naszyta jest listewka ponsowa 2 cent. szeroka, zakończona w górze białą torsadką ze sznureczka.



N. 28 i 40. Suknia z vêtement zapiętem z boku dla panienki lat 10—12. Forma na arkuszu z krojami N. IV, fig. 14—20.

Sukienkę podaną na ryc. 28 i 40 odrobić można z kretonu, satynki, zefiru lub innych lekkich wełnianych materyałów. Na formie podanej w naturalnej wielkości, fig. 14 przedstawia lewą, pod spód zachodzącą część przodu, do której jak i do przylegającego do niej boczka dodaje się oddzielną baskinę fig. 16, pomiędzy której przyszycie wpuszcza się od *l* do *m* patkę kieszeniową. Krój podszewki pod zwierzchnią połowę przodu, oznaczony jest cienką linijką na fig. 14; materyał zwierzchni kraje się razem z draperyą do boczka i do pleców podług małego modelu i miar fig. 20, następnie na szwach ramion składa się w trzy, a na wcięciu w pasie w sześć małych fałdek. Draperyę podpina się z jednego boku podług krzyżyków i punktów, a w górze i z brzegu bocznego fałduje i przyszywa szwem odwracanym do pleców. Zwierzchnią część rękawa, niezeszytą u dołu, wywija się na wierzch na ranwers guzikiem przypięty, a otwór



N. 31.—36. Kapelusze do wód, kąpieli i do spacerów wiejskich.

N. 32. Kapelusz haftowany dla niedorosłej panienki.

N. 31. Kapelusz helgolandzki. Krój N. VIII, fig. 31—33.

N. 33. Kapelusz ubrany kokardami ze wstążki, dla niedorosłej panienki.

N. 34. Kapelusz ozdobiony kwiatami i liśćmi haftowanemi grubą sznelą.

N. 35. Kapelusz ubrany kwiatami.

N. 36. Kapelusz ubrany promieniami i pomponami z włóczki *crevel* ponsowej i szafirowej.

koronką, przednie i boczne bryty spódniczki garniruje się kilku falbankami 6 1/2 c. szerokiemi, obrąbionemi do wierzchu krytym ściegiem, a bryty tylne pokrywa falbana szeroka, ułożona w kontrafałdy.

N. 37—38. Woreczek na podręczne przybory do szycia w podróży.

Woreczek na guziczki, haftki, nici i t. p. przybory do szycia składa się z 3 oddzielnych torebek z szarego płótna, mających 11 c. długości a 8 1/2 szerokości, z trzech stron złączonych i w górze objętych plecionką ponsową jedwabną; w górze w każdej torebce oszyte są dziurki, przez które przewłóczy się plecionkę, łączącą wszystkie razem. Po brzegach można wyszyć wkoło szlaczek podług r. 4 lub 5, a na środku zwierzchniej torebki wyhaftować monogram.



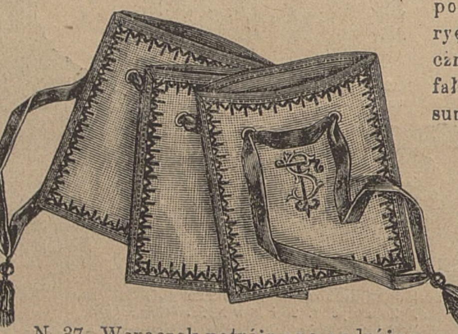
N. 30. Kapotka słomkowa ubrana jedwabną bufowaną gazą i wstążką repsową.

N. 39. Suknia z vêtement skośnie zapinanem, dla panienki lat 10—12. Model kroju vêtement N. V, fig. 21.

Forma do r. 28 i 40 służy także do tej sukni, a małe zmiany w kroju vêtement wskazane są na fig. 21; zaś draperyę tylną upiąć w sposób wskazany na r. 28. Jak to widzimy na f. 21, zwierzchni materyał obydwóch przodów i draperya krają się w jednym ciągu. Przy prawej na wierzch zachodzącej połowie przodu, draperyę przecina się poprzecznie i składa w kontrafałdę 13 c. szeroką, odsuniętą od brzegu sposobem wskazanym na r. 39; dalej brzeg górny składa się w kontrafałdę 8 c. szeroką, pod brzeg boczka podsuniętą a od numeru 18 do 100 fałduje się ściśle i przyszywa szwem odwracanym do pleców; nakoniec w miejscach wskazanych na f. 21 fałduje się draperyę z boków do 12 c. długości a w przednim brzegu przy przodku na spód podchodzącym zaszywa w 4 fałdy. Do zwierzchniej połowy przodu przy zapięciu na guziki daje się od spodu podwójnie złożoną pliskę aksamitną, w górze 3, u dołu 5 c. szeroką; ranwers, kołnierz i mankiety są także aksamitne. Wolant 55 cent. szeroki, przykrywający spódniczkę, jest w górze przemarszczany na 10 cent. szeroko, a z boku naszyty dwoma skośnemi 4 cent. szerokiemi pasami aksamitnemi. Model sukni odrobiony był z kretonu czerwonawo bronzowego w rzucik ponsowy, a ubrany aksa-



N. 39. Sukienka z vêtement skośnie zapiętem, dla panienki lat 10—12. Zobaczyć plecy na ryc. 28. Model kroju N. V, fig. 21.



N. 37. Woreczek potrójny na podróżne artykuły do szycia. Zobaczyć r. 4 i 38.



N. 38. Woreczek z przyrządami do szycia. Zobaczyć ryc. 37.



N. 40. Sukienka z vêtement zapiętem z boku, dla panienki lat 10—12. Zob. plecy na r. 28. Forma na dodatku z krojami N. IV, f. 14—20.



N. 41. Szlaczek do koszyczków i t. p. Haft płaski kordonkiem kolorowym i sznureczkiem złotym.